



Drugie spotkanie z cyklu:  
**Traktat konstytucyjny – w poszukiwaniu nowych rozwiązań**

**Solidarność i konkurencyjność**

17 lutego 2006

**W dyskusji udział wzięli:**

Jeremi Mordasiewicz – Polska Konfederacja Przedsiębiorców Prywatnych „Lewiatan”  
Józef Niemiec – Europejska Konfederacja Związków Zawodowych  
Witold Orłowski – były szef Zespołu Doradców Gospodarczych Prezydenta RP  
Artur Zawisza – Prawo i Sprawiedliwość

**Moderacja:**

Lena Kolarska-Bobińska, Instytut Spraw Publicznych

**LENA KOLARSKA-BOBIŃSKA,  
Instytut Spraw Publicznych**

Jest to seminarium, które rozpoczęliśmy trzy tygodnie temu. Odbędą się jeszcze dwa spotkania, na których zastanowimy się co dalej z paktem konstytucyjnym. Poprzednio skupiliśmy się na kwestiach politycznych. Tym razem będziemy zajmować się poszukiwaniem nowych rozwiązań dotyczących kwestii społecznych i ekonomicznych.

Mamy dzisiaj wspaniałe grono panelistów, których serdecznie witam. Pan Józef Niemiec z Europejskiej Konfederacji Związków Zawodowych, pan Artur Zawisza – partia rządząca, Witold Orłowski – były szef Zespołu Doradców Gospodarczych Prezydenta Kwaśniewskiego i Jeremi Mordasiewicz z Polskiej Konfederacji Przedsiębiorców Prywatnych „Lewiatan”. Różne spojrzenia na kwestie dotyczące tematów, o których będziemy dyskutowali.

Wzrost w Unii Europejskiej jest kluczowy nie tylko dla dobrobytu obywateli, ale również dlatego, że wpływa na postawy społeczne, które kształtują postawy polityczne: stosunek do konstytucji, do rozszerzenia i pogłębienia Unii Europejskiej. Szybszy lub wolniejszy wzrost gospodarczy ma silne reperkusje również polityczne. Silny wzrost gospodarczy stabilizuje Unię, daje większe przyzwolenie społeczne na różnego typu reformy. Z kolei spowolnienie wzrostu gospodarczego owocuje nieprzychylnymi postawami wobec rozszerzenia Unii Europejskiej, liberalizacji i zmian modelu społecz-

nego. Chcielibyśmy rozważyć kilka kwestii. Jakich reform wymaga Unia? Czy te reformy mogą doprowadzić do wzrostu gospodarczego na naszym kontynencie? Jaki wpływ wzrost gospodarczy może mieć na ceniony przez Europejczyków model społeczny? Może mówienie o modelu społecznym jest już historią i teraz należy mówić o poszczególnych rozwiązaniach społecznych, które mają bezpośredni związek ze wzrostem gospodarczym i go intensyfikują? Bardzo ważne jest osadzenie tej debaty w wątku Traktatu Konstytucyjnego. Do jakiego stopnia te kwestie będą wpływały na przyjęcie traktatu oraz na stosunek do Konstytucji? Istnieją także psychologiczne kwestie związane z Konstytucją. W Wielkiej Brytanii uważano, że Konstytucja ma charakter socjalistyczny, we Francji, że jest ona bardzo neoliberalna i w związku z tym należy ją obalić.

Nasza dyskusja jest jeszcze dodatkowo aktualna w związku z debatą wokół dyrektywy Bolkensteina. Witold Orłowski napisał artykuł do „Gazety Wyborczej” na ten temat, komentując to wydarzenie. Pan, panie pośle, będzie mógł nam powiedzieć dlaczego, mimo że wydawało się, że jest to korzystna zmiana dla naszych przedsiębiorców, PO i PiS oponowały w Parlamencie Europejskim.

Na poprzednim spotkaniu był bardzo silny kontrast pomiędzy tym co mówił Marek Cichocki oraz poseł Rokita. Pojawił się pogląd, że lepiej dla Europy jest zamknąć oczy i więcej nigdy słowa na „k” nie powtarzać, po czym nastąpiła natychmiast ratyfikacja Konstytucji w dwóch krajach. Wczoraj czy przedwczoraj CBOS wydał komu-

nikat na temat stosunku Polaków do Unii Europejskiej, w którym stwierdził, że nigdy jeszcze w historii Polski nie było jeszcze tak dobrej oceny integracji europejskiej. Nie akceptujemy tego, co się wydarzyło, nie akceptujemy negocjacji i całego tego procesu. Wszystkie te fakty wydają mi się warte przedyskutowania.

Bardzo proszę może zaczniemy – panie pośle.

## **ARTUR ZAWISZA, Prawo i Sprawiedliwość**

Bardzo dziękuję za zaproszenie do dyskusji. Pojawiło się pytanie o związek projektowanego Traktatu Konstytucyjnego z wzrostem gospodarczym w Europie. Wydaje mi się, że jest to związek iluzoryczny. Nie jest oczywiście tak, że integracja europejska jako proces nie wpływała pozytywnie na rozwój gospodarczy krajów i całego kontynentu, bo oczywiście wpływa. Jednak formuła Traktatu miała zgoła inne cele, inne brzmienie i szczerze mówiąc trudno mi zauważać głęboki związek między tymi dwoma zagadnieniami, choć oczywiście na peryferiach tego zagadnienia, wiele takich związków było podnoszonych. Notabene trzeba trzymać się tezy, z którą być może nie wszyscy się zgodzą, że Traktat Konstytucyjny w tej formie jest *passé*, że już go nie ma i nie będzie. To oczywiście nie wyklucza powrotu do poważnej dyskusji obywatelskiej z udziałem przedstawicielstw narodowych a nie magicznego konwentu w tej sprawie. To narodom Europy trzeba tę sprawę powierzyć, aby zabrały się do niej mądrzej, bo jak widać po efektach wystarczająco mądrze się nie zabrały. Pytamy o solidarność i konkurencyjność. Najprostsza formuła, być może sama w sobie niewiele mówiąca, jest taka, że trzeba solidarności europejskiej tam, gdzie jej potrzeba i konkurencyjności europejskiej także tam, gdzie jej potrzeba. Nie ma jednolitej formuły, która byłaby w stanie dać przewagę którejś z tych recept. Natomiast zastrzec, że pewnie o czymś innym myślimy, kiedy mówimy o solidarności europejskiej, a o czymś innym, gdy mówimy o narodowych programach politycznych. Ja wywodzę się z ugrupowania, które program Polski solidarnej postawiło na pierwszym miejscu w swojej kampanii wyborczej. To w żadnym razie nie przeszkadza nam być zwolennikami wszelkich prokonkurencyjnych rozwiązań w skali kontynentu europejskiego. Krótko mówiąc, dobrze jest, jeżeli poszczególne społeczeństwa wybierają modele życia i nie ma tej europejskiej urawiłowki i jeśli ktoś dla siebie wybierze model solidarny no to proszę bardzo. Z mojego punktu widzenia, także jako przewodniczącego komisji gospodarki w Sejmie, kiedy mówimy o wzroście gospodarczym w Europie, wydaje się, że istnieją znakomite instrumenty pozakon-

stytucyjne, nie związane z projektowanym, odrzuconym traktatem, które ten wzrost mają szanse wspomagać. Jest Pakt Stabilizacji Wzrostu, który jest lub ma być realizowany przez poszczególne kraje, są wyraźne kryteria z Maastricht. Jest Strategia Lizbońska, która co prawda ma dosyć luźną formułę, ale jest bodaj najgłębszym spojrzeniem na możliwość nowego otwarcia społecznego w Europie tzn. odejścia starych narodów Europy od „ciepelka”, w którym żyją i przejadania bogactwa wytworzonego przez przeszłe pokolenia, z czym ewidentnie w większości krajów mamy do czynienia. Mamy także narodowe aplikacje Strategii Lizbońskiej w postaci krajowych planów reform, które zostały przyjęte przez Rząd także w Polsce w grudniu zeszłego roku. Jako przewodniczący Komisji wnioskuje o debatę plenarną w Sejmie nad tym programem. A więc pakt stabilizacji wzrostu, strategia lizbońska i krajowe plany reform.

Czego chcieć więcej dla wzrostu gospodarczego? Zbliżając się do konkluzji, my rzeczywiście jesteśmy w szczególnym, feralnym momencie po przyjęciu takiej „mydlanej” dyrektywy usługowej. Owszem w Polsce było pełne poparcie wszystkich czy prawie wszystkich, a na pewno wszystkich parlamentarnych sił politycznych w kraju dla oryginalnego brzmienia dyrektywy usługowej. Poprzedni i obecny Rząd miał identyczne w tej sprawie stanowisko, natomiast różnica była zgoła techniczna. Mamy do czynienia z „oszukaną” dyrektywą usługową, w której jej rdzenny postulat, a więc zasada kraju pochodzenia, została odrzucona w wyniku negocjacji, prowadzonych notabene przez dwóch przewodniczących największych frakcji wywodzących się z jednego dużego kraju starej Unii. Wszyscy posłowie Prawa i Sprawiedliwości, większość, jak rozumiem, posłów europejskich Platformy Obywatelskiej, podjęli decyzję o głosowaniu przeciw tej „mydlanej” czy „oszukanej” dyrektywie, która została przyjęta w takiej formule. Faktem jest, że całej tej sprawie towarzyszy zestaw różnych nieporozumień. Ja osobiście byłem dosyć negatywnie poruszony widokiem działaczy polskiej „Solidarności”, którzy w Brukseli, może niezbyt ochoczo, ale protestowali przeciwko dyrektywie.

**LKB:** Ale w jaki sposób poruszony?

**AZ:** Poruszony negatywnie, ponieważ obok Piotra Ikonowicza, którego bym się tam spodziewał, widziałem pana Kubowicza z „Solidarności” oświatowej. Nie ukrywam, że to złe zestawienie. Europie jest potrzebny wzrost gospodarczy. Najlepszą drogą do niego jest konkurencyjność w gospodarce, a solidarność w pewnych procesach politycznych jak na przykład nowa czy wspólna polityka energetyczna – postulat polskiego rządu stawiany na forum europejskim, czy polityka wschodnia w jej bardzo

szerokich wymiarach. Tam gdzie mówimy o gospodarce potrzeba konkurencyjności. Gdyby Traktat Konstytucyjny prowadził do harmonizacji podatków w Europie, a takie zastrzeżenia się pojawiły, jest to już wystarczającym powodem dla odrzucenia tego Traktatu. Oczywiście jest pytanie o model społeczny, ja dzisiaj nie rozstrzygnę, bo jest to kwestia zbyt poważna. Ze swojej strony tylko tyle powiem, że warto do końca rozumieć to pojęcie. To nie jest uwaga pod adresem naszej przewodniczącej, ale miałem okazję kilkanaście dni temu uczestniczyć w jednej z brukselskich sesji dotyczącej krajowych planów reform, wzrostu gospodarczego. Wielu mówców, nieco sceptycznych wobec zasad Strategii Lizbońskiej, opowiadało się twardo za europejskim modelem społecznym, w którym Europejczykom przypada i wypada żyć. Jednak żaden z tych mówców nie mówił o kryzysie życia w Europie, o kryzysie ludnościowym na kontynencie europejskim i uważał, że można mówić o modelu społecznym bez zagadnień rodziny i dzieci. Oznacza to, że istnieją głębokie nieporozumienia w tej materii, a w istocie w rozumieniu politycznej poprawności i definiowania jej zgodnie z kanonami europejskiego modelu społecznego. Konkludując: o konstytucji w tej wersji trzeba chyba zapomnieć. Mamy natomiast Pakt Stabilizacji Wzrostu, Strategię Lizbońską oraz krajowe plany reform. Jest aż nadto do zrobienia żeby wzmocnić wzrost gospodarczy.

**LKB:** Bardzo dziękuję.

Czy ja dobrze zrozumiałam, że Pan mówi: konkurencyjność w Europie tak, natomiast modele społeczne są krajowe i każdy kraj sam tworzy system konkurencyjnej Europy. Model socjalny czy społeczny każdy kraj sobie dobiera, ponieważ są to sprawy czysto krajowe i właściwie nie ma co mówić o jakimś europejskim modelu.

**AZ:** Z grubsza tak, choć pewnie dałoby się to bardziej niuansować, ale w tym momencie nie chcę nadmiernie zabierać czasu.

**LKB:** Czyli solidarność dotyczyła by polityki energetycznej, polityki wschodniej?

**AZ:** I paru innych, to tak przykładowo.

**LKB:** Natomiast nie byłaby sferą dotyczącą kwestii społecznych.

**AZ:** Ale to też, żebyśmy się dobrze rozumieli, mówię o przedstawicielu ugrupowania które opowiada się za Polską solidarną, natomiast...

**LKB:** Mnie ciekawi czy ta wizja Polski solidarnej przenosi się wyżej – na solidarność dotyczącą pewnych spraw, grup społecznych w Europie.

**AZ:** Jeżeli można nieorganicznie, mądrze i rozwojowo iść ku temu, to tak, ale jeżeli europejski model społeczny ma być synonimem garstki biurokratycznych rozwiązań, to powiem szczerze, szkoda gadać.

**LKB:** Uwaga o dzieciach. Może inne kraje nie mają takiego problemu z rodzinami, z dziećmi jak w Polsce? Polska ma najniższy poziom rozrodczości w Europie, natomiast Francja, Szwecja mają wyższy poziom.

**JÓZEF NIEMIEC,**  
„Solidarność”

Dziękuję za to zaproszenie i cieszę się, że udało mi się zdążyć na to ciekawe spotkanie. Dla nas dla związkowców jest to... część szerszej debaty w całej Europie, która toczy się od wielu lat. Ostatnio została przede wszystkim sprowokowana przez Blaira, który unikając rozwiązań dla Europy o które apeluje pan poseł Zawisza, próbował rozmawiać o ogólnych sprawach modelu społecznego. My uważamy, że taka debata jest potrzebna i wynika to nie tylko z tego, że mam takie przekonanie o solidarności, dla której to była istota naszego działania. Nie widzieliśmy tego tylko w wymiarze ograniczonym granicami Polski, widzieliśmy to w szerszym wymiarze. Sądzimy, że we współczesnym świecie nie mogą istnieć wysepki solidarności bogactwa, ponieważ będą one podlegać olbrzymiej presji, co dzieje się już teraz. Jeżeli poszukuje się rzeczywistej solidarności, trzeba wychodzić po za granice, po za swoje opłotki. Jest to pogląd podzielany przez Europejską Konfederację Związków Zawodowych, która twierdzi, że w Europie, jeżeli popatrzymy na niektóre sektory, rynek pracy jest już w dużej mierze europejski. Sektor turystyczny, budownictwa w dużej mierze musi mieć normy i rozwiązania europejskie. Jeżeli chcielibyśmy je ograniczyć tylko do rozwiązań krajowych, które miałyby ze sobą konkurować, to ten proces by się nie powiodł. Już kilka lat temu podjęto próby znalezienia takich norm, które z jednej strony umożliwiają konferencję, ale z drugiej strony, chronią dziedziny, które są istotne ze względu na potrzeby obywateli poszczególnych krajów członkowskich. Zaraz wyjaśnię to na przykładzie.

Pierwsza różnica w naszym podejściu to fakt, że w globalizującym się coraz bardziej świecie, rozwiązań nie można szukać tylko, jeżeli chcemy mieć solidarne kraje wewnątrz, nie można szukać tylko w tych krajach, bo to będzie niewystarczające. Druga dotyczy Konstytucji. Zgodziłbym się z twierdzeniem, że Traktat Konstytucyjny jest martwy. Trudno mi wyobrazić sobie, że Francja w ciągu roku czy półtora zmieniłaby swoje zda-

nie, przy obecnym poziomie obaw, frustracji i podziałów politycznych w partiach i grupach politycznych. Traktat ten musiałby uzyskać jeszcze akceptację w Polsce, Wielkiej Brytanii, co wydaje się nierealne. Trzeba szukać jakichś innych rozwiązań. Potrzeba debaty o tym, jaka ma być Europa. Ile konkurencji? Ile solidarności? Ta debata ma znaczenie, bo wynik głosowania w referendum we Francji w dużej mierze wynikał z obawy o przyszłość. Wynikał z tego, że gospodarka francuska stoi w miejscu, mimo, że poszczególne przedsiębiorstwa i sektory gospodarki mają niezłe wyniki. W skutek globalizacji problem zatrudnienia i jego jakości zyskał olbrzymie znaczenie. To nie jest nowy problem. Słyszałem takie obawy już pięć, sześć lat temu. Referendum, w którym obywatele mieli szansę się wypowiedzieć, było w szczególności sposobem ich wyrazem. Obawy i strach wynikają z braku poczucia bezpieczeństwa. Jest on dosyć powszechny w wielu krajach europejskich, nie we wszystkich, jednak w tych, które nadają tempo rozwojowi Europy. Polska czy parę innych krajów europejskich, może chwalić się dobrą dynamiką rozwoju. To jest wspaniale i to nas cieszy. Dobrze, żeby ona była jeszcze większa. Natomiast gdy patrzymy na wyniki europejskie, to tak naprawdę decydują wyniki Niemiec. Niemiec i jeszcze kilku największych krajów. I tam akurat strefa Euro, te wyniki mają mniejsze znaczenie.

Pewnie trzeba sobie zadać pytanie, co się dzieje w strefie Euro? I to jest zapewne osobna kwestia. Myślę, że pan profesor Orłowski nie ma kompetencji do wypowiedziania się na ten temat. Dla nas związkowców, niebezpieczne jest to, że w tym procesie poszukiwania modelu na przyszłość dominuje jedno, jednolite myślenie. Związki zawodowe i ja osobiście podobnie podchodzimy do tego. Żyliśmy w jednolitym myśleniu w czasach komunizmu i jest to bardzo niebezpieczne. Teraz w Europie dominuje kurs na liberalizm, nawet wśród socjaldemokracji europejskiej z różnych krajów – wystarczy popatrzeć na program Blaira. Za chwilę usłyszymy pochwałę liberalizmu, jestem przekonany że, ekonomiści, pan profesor pewnie też dołoży do tego jakiś kamyczek. Ten brak alternatywy w Europie jest trochę niepokojący. Tak naprawdę Europejczycy w przeciwieństwie do innej części świata jednak są przywiązani do dużego poczucia bezpieczeństwa. To jest kwestia tradycji, wartości, wymiany, jaka tu się toczy. My jako związkowcy nie obawiamy się zmian. Wiemy, że globalizacja jest nieunikniona. To jest proces, który po prostu trwa. Natomiast powinniśmy się wszyscy wspólnie zastanawiać, w jaki sposób znaleźć równowagę w Europie między rozwiązaniami liberalnymi a solidarnością? Jeżeli poszukujemy rozwiązań to w Europie możemy je znaleźć. Niektóre kraje nie radzą sobie, ale musimy pamiętać, że

jeżeli patrzymy w dłuższej perspektywie, to tempo rozwoju Europy w sumie nie odbiegało od rozwoju amerykańskiego.

### Z SALI: A Chiny?

JN: Chiny to jest osobna sprawa. I pewnie wrócimy, to jest też pewien moment w rozwoju i Europa musi na to zadanie odpowiedzieć. Ale tak czy inaczej globalizacji się nie boimy. Wiemy, że z Chinami też trzeba się zmierzyć. Natomiast ograniczanie zdobyczy społecznych, obniżanie płac w celu konkurencji z Chinami nie jest dobrym rozwiązaniem. W ten sposób nie wygramy z Chińczykami, oni zawsze będą lepsi. Więc musimy mieć na tyle inwencji, żeby znaleźć inną drogę, a te drogi są różne. My twierdzimy, że po pierwsze, jeżeli szukamy w Europie odpowiedzi, to ta odpowiedź nie może być tylko krajowa, musi być ona na poziomie europejskim. Niepokoi nas, że w takich krajach jak Francja powraca się do budowania barier. Zresztą dzieje się to nie tylko we Francji, bo przecież okresy przejściowe na swobodę przepływu pracowników na Zachód wynikają z takiej postawy. Doskonale wiemy, że te bariery to jest tylko pójdzie na łatwisz przez polityków, czasami związkowców, bo te ograniczenia niczego nie rozwiązują. I takie stanowisko jak EKZZ-tu. Uważamy, że nie powinno być tych barier. Czego natomiast oczekujemy? Tworzenia instrumentów europejskich, które zabezpieczą ich podstawowe interesy. Jeżeli wzrasta się migracja pracowników, to takich rozwiązań trzeba poszukać. Takim rozwiązaniem w sferze pracy, które zostało wdrożone już w latach dziewięćdziesiątych, była dyrektywa o oddelegowaniu pracowników. Wprowadzała ona pewien mechanizm zabezpieczenia rynków krajów, żeby nie doprowadzić do tego, że pracownicy wyjadą tylko z tych krajów gdzie płace są bardzo niskie. Ustalono, że jest pewien minimalny poziom socjalny wynagrodzeń, warunków pracy, który musi być stosowany, również przez tych, którzy przemieszczają się z innego kraju. Jest to rozwiązanie, które jakoś funkcjonowało. Ma swoje błędy, ale uważamy, że takich rozwiązań powinno być więcej. Jeżeli domagamy się swobody przepływu pracowników, żeby ułatwić przedsiębiorstwom konkurencję, to trzeba wprowadzić jeszcze inne rozwiązania. Chcemy, żeby w takich sektorach jak agencje pracy tymczasowej, które rozwijają się w Polsce, a w Holandii jest to już ok. 8% gospodarki, zostały wprowadzone rozwiązania europejskie ponieważ te przedsiębiorstwa nie działają już tylko w jednym kraju. Czyli mówimy – jeżeli wychodzimy poza granicę kraju, to należy poszukiwać rozwiązań europejskich. Chciałem także nawiązać do dyrektywy usługowej. Sprowokowała mnie refleksja pana posła, że z przykro-

ścią obserwował Polaków. Wydaje mi się, jest że to naturalne. Po pierwsze, jeżeli chcemy, żeby rynek europejski funkcjonował, to przedsiębiorstwa powinny być równo traktowane, a zasada kraju pochodzenia w takiej formie, jaką zaproponowała Komisja doprowadziła by do tego, że niektóre przedsiębiorstwa uzyskiwałyby olbrzymią przewagę, ze względu na dużo niższy zakres regulacji w ich kraju. Pozwalałoby im to na łatwiejsze operowanie na terenie innego kraju. Jednak nie to było dla nas najważniejsze, lecz fakt, że tak sformułowana zasada kraju pochodzenia stanowiła zagrożenie dla interesów konsumentów oraz dla pracowników, ponieważ jej stosowanie mogłoby przenieść się na sferę, która była uregulowana innymi przepisami, zabezpieczający minimalny poziom europejskiej konkurencji. To był powód naszego sprzeciwu. Polski rząd aż tak zasadniczo się nie różni w tej ocenie z nami, to jest tylko kwestia prezentacji. Jeżeli popatrzą Państwo na dokumenty polskiego rządu, to uważa on, że jeżeli chodzi o ochronę zdrowia i usługi zdrowotne, to należy ten sektor inaczej potraktować. Co nie znaczy, że jest on pozbawiony konkurencji. Jeżeli chcemy, Polska może się zdecydować na otwarcie go na konkurencję, natomiast należy go traktować inaczej. Było jeszcze kilka innych dziedzin, które rząd w ten sposób oceniał. Jest to między innymi stosowanie prawa międzynarodowego tak zwanych Konwencji Rzymskich, co zostało już załatwione. Dodałbym jeszcze taki element: chcieliśmy trochę więcej zmian niż tego oczekiwał Polski Rząd, który uważał, że konsumentów trzeba lepiej chronić przed zasadą kraju pochodzenia. Takie stanowisko jest powszechnie podzielane w Europie. Czyli te modyfikacje, które zostały wprowadzone, naszym zdaniem odpowiadają naszej idei, czyli godzenia konkurencyjności, większego otwarcia rynków z zabezpieczeniem solidarności nie tylko w skali kraju, ale w skali europejskiej.

Dwie uwagi dodatkowe. Otóż, mówiłem już, że widzimy to w skali globalnej i uważamy, że jeżeli mówimy o solidarności w Europie i konkurencyjności Europy to musimy też domagać się, aby Europa respektowała w stosunkach z innymi krajami, z innymi częściami świata. Debaty o liberalizacji handlu międzynarodowego, powinny uwzględnić też specyfikę europejską. Mamy rozbudowany system ochrony społecznej, którego przecież nie chcemy się pozbyć. Nikt jakoś siebie nie widzi w perspektywie braku powszechnie finansowanych systemów opieki zdrowotnej czy emerytalnej, a przecież w Ameryce jest inaczej. Jeżeli popatrzymy na krytykę systemu europejskiego, że jest zbyt drogi, że przejadamy jak tu pan poseł to sformułował swoje bogactwa, odnosząc to do starych krajów, bo my nie mamy czego przejechać bo zostało to przejeżdżone wcześniej, w innych czasach, to poziom wydatków obecnie

w Stanach Zjednoczonych na ochronę społeczną, a na ochronę zdrowia w szczególności, jest zbliżony do poziomu europejskiego. Natomiast efektywność jest znacznie gorsza bo jest to system prywatny nie oparty na solidarności. Stąd mówimy – Europa musi patrzeć na to, że ma swoją specyfikę i musi ją też uwzględniać w handlu międzynarodowym. Wielu specjalistów pcha Europę w zliberalizowanie totalne, światowe i wtedy rzeczywistość to zagrożenie ze strony Chin jest większe. Przemysł tekstylny jest tu najlepszym przykładem ale może to dotyczyć innych dziedzin. Zresztą większe zagrożenie jest ze strony Hindusów, bo Indie w ramach procesów demokratycznych mogą długofalowo lepiej wykorzystać swoją przewagę i wykształcenie swojego społeczeństwa. Więc również w skali światowej chcielibyśmy uwzględnić ten model socjalny. Gdzie szukać przykładów, bo o tym wspominałem. W Europie, w krajach nordyckich, różnie one sobie radzą w tej chwili, ale dla nas dobrym przykładem jest to, co osiągnięto w Danii. Mamy tam bardzo dużą elastyczność, ale też bardzo wyraźną i silną opiekę, ochronę dla pracowników i społeczeństwa. To się daje pogodzić i daje dobre wyniki. Oczywiście jest tu potrzebnych szereg warunków, które muszą być spełnione i być może później w debacie do tego wrócimy. Faktem jest, że kilka krajów europejskich sytuuje się w czołówce krajów najdynamiczniej rozwijających się, a zatem są to kraje, gdzie istnieje solidarność. Dla Europy to powinien być przykład i my uważamy, że może być on osiągnięty tylko w skali całej Europy.

**JEREMI MORDASEWICZ,**  
**Polska Konfederacja Pracodawców**  
**Prywatnych „Lewiatan”**

Jeżeli tak, to musiałbym zacząć od postawienia zarzutu.

Prowadzenie dyskusji przy błędnych założeniach, przy błędnej diagnozie rzeczywistości nie ma sensu. Akurat kraje skandynawskie rzeczywiście rozwijają się szybko, mają model społeczny, który chętnie widzieliby nasi związkowcy. Tylko po pierwsze, nie rozwijają się szybko, bo tempo wzrostu satysfakcjonujące te kraje, jest daleko nie satysfakcjonujący dla nas. Kraje na podobnym do polskiego poziomie wzrostu gospodarczego muszą rozwijać się dwa razy szybciej niż kraje skandynawskie obecnie. Po drugie, w Europie nie dominuje filozofia liberalna, jak pan powiedział, bo brak dla niej alternatywy. Jeżeli ktoś, mówi, że w Europie dominuje filozofia liberalna, a zaraz do tego przejdę, no to chyba, przepraszam nie wie o czym mówi. Po trzecie, tempo rozwoju Europy nie odbiega od Amerykańskiego. To

może powiedzieć ktoś, kto chyba nie widzi rzeczywistości? Punkt startu Ameryki w stosunku do Europy był radykalnie różny. Ameryka nie miała kapitału, Europa miała zasoby kapitałowe, Stany Zjednoczone nie miały systemu edukacyjnego, Europa go miała, Stany Zjednoczone miały zerową infrastrukturę, pobudowały autostrady na preriach, myśmy ją tworzyli przez kilka lat. Mówienie, że tempo wzrostu amerykańskiego jest... Ameryka dogoniła Europę w ciągu stu lat, robiąc tyle, ile w tysiąc lat zrobiła Europa. Proszę pamiętać, że Petersburg jest miastem młodszym od Nowego Jorku. Nowy Jork jest starszy od Petersburga, więc mówienie, że tempo wzrostu w Ameryce jest podobne do europejskiego. Ja już nie chcę dalej takiej polemiki prowadzić... Chodzi mi o to, żebyśmy byli odpowiedzialni za słowa, które wypowiadamy, jeżeli są to stereotypy, mity nie odpowiadające rzeczywistości to żebyśmy jednak je prostowali, bo inaczej w naszym rozumowaniu dobrniemy do błędnego wniosku.

Teraz chciałbym się trzymać ściśle tematu „Solidarność i konkurencyjność w Unii Europejskiej”. Rzeczywiście zmierzamy w dyskusji do określenia pożądanego modelu społecznego w warunkach globalizacji. Protestuję przeciwko używaniu określeniu „Europejski model społeczny”. Nie ma takiego modelu, ani w rzeczywistości ani ze względu na regulacje prawną. Po pierwsze polityka społeczna i polityka rynku pracy nie leżą w gestii Unii Europejskiej tylko państw członkowskich. Po drugie w rzeczywistości mamy dwudziestu pięciu członków i dwadzieścia pięć modeli społecznych, które z grubsza można by podzielić na cztery grupy. Na grupę kontynentalną, anglosaską, nordycką i śródziemnomorską. Mniej więcej. Oczywiście stosując pewne uproszczenia tak to można diagnozować. Nim przejdę do porównywania modeli i określania granic solidarności, stawiam pierwsze pytanie. Czy Europa może uniknąć skutków globalnej konkurencji w celu obrony modelu państwa opiekuńczego? Bo to jest pytanie zasadnicze – czy mamy wpływ na nasze otoczenie zewnętrzne? I twierdzę, że nie! Dlaczego tak uważam? Globalizacja gospodarki rzeczywiście prowadzi do niesłychanego zaostrzenia konkurencji, ale jednocześnie pozwala wykorzystać efekt skali i specjalizacji, co w efekcie powoduje szybszy wzrost technologiczny, wyraźnie szybszy wzrost gospodarczy i dynamiczny wzrost zamożności ogółu ludności nie tylko w skali Europy, lecz całego świata. W związku z tym nie da się powstrzymać procesu globalizacji. Nie można go zahamować również ze względu na silne powiązania gospodarcze, występujące między państwami członkowskimi Unii Europejskiej a gospodarkami państw z innych regionów świata. Z względu na korzyści, które niesie globalizacja Europa nie zdecyduje się na izolację, szybciej się rozpadnie.

Oznacza to, że jeżeli pojawią się tendencje do zamykania się przed światem, bo na przykład nie będziemy chcieli otworzyć się na napływ tekstyliów z Chin, to wtedy państwa zainteresowane eksportem do Chin, samochodów, wyrobów przemysłowych, po prostu powiedzą dziękujemy i możemy na tym stracić.

Teraz należy rozważyć jakiego rodzaju i w jakich granicach solidarność nie obniży konkurencyjności europejskiej gospodarki. Pamiętając stale o tym, że działamy w warunkach globalizacji, zaostrzającej się konkurencji i przyspieszonego rozwoju technologii. Są podstawowe dwa warunki zwiększenia konkurencyjności i w efekcie przyspieszenia wzrostu europejskiej gospodarki, a to z kolei jest warunkiem utrzymania wysokiego poziomu życia, jakiego Europejczycy oczekują. Pierwszy to utworzenie rzeczywiście jednolitego rynku europejskiego poprzez realizację swobody w czterech obszarach, które Unia przyjęła w Traktacie: kapitału, towarów, usług i pracowników. O ile przepływ towarów jest rzeczywiście w dużej mierze otwarty, choć nie do końca, bo stosowane są pozaoficjalne regulacje, które go utrudniają ale powiedzmy, że jest bardzo zaawansowany. Przepływ kapitału jest również zaawansowany, chociaż polski rząd, podobnie jak inne państwa, nie zgadza się na fuzje w obszarze banków i nie chce zaakceptować tego, że jest to działanie monopolizujące rynek, ale w zasadzie swoboda przepływu kapitału jest zaawansowana. Pozostaje przepływ pracowników i usług. Co do pracowników wiemy, że będziemy musieli poczekać 5 lat na otwarcie tych rynków które nas najbardziej interesują. Natomiast bez otwarcia rynku usług, który stanowi mniej więcej trzy czwarte PKB Unii Europejskiej, nie można wykorzystać efektu skali globalizacji, o którym mówiłem, z których korzystają Chiny i Stany Zjednoczone. W związku z tym Europa nie ma szans w konfrontacji z innymi regionami gospodarczymi. Tempo rozwoju krajów skandynawskich na poziomie 3% to jest tempo, które może zadowalać tych, którzy zgromadzili swoje bogactwa w przeszłości, ani Chiny ani Stany Zjednoczone na tym nie poprzestaną.

Druga sprawa, co jest niesłychanie groźne. Nie możemy liczyć na napływ inwestorów z innych regionów do Europy w znacznej skali, jeżeli nie umożliwimy swobodnego przepływu na rynku usług, ponieważ otoczenie przedsiębiorstw... Usługi dla przedsiębiorstw są jednym z podstawowych warunków lokalizacji inwestycji. W związku z tym Europa nie będzie atrakcyjna dla inwestorów z innych regionów. Drugi warunek, to zwiększenie innowacyjności europejskiej gospodarki. Tutaj dochodzimy do zwiększenia elastyczności rynku pracy, co jest niesłychanie bolesne dla niektórych jego uczestników, niektórych grup społecznych. Potrzeba redefinicji pojęcia bezpieczeństwa, o którym mówił pan Nie-

miec, z obecnego: „poczucie bezpieczeństwa polega na tym, że mam stabilne długoterminowe zatrudnienie”, na dynamiczne poczucie bezpieczeństwa mówiące: „czuję się bezpiecznie, bo jeżeli stracę pracę to zaraz znajdę następną”. To zresztą jest moim konikiem, przyznam się państwu, bo o ile w tym drugim przypadku mamy do czynienia czasem z bezrobociem, Amerykanie też mają bezrobocie w tej chwili w granicach 5% ale bezrobocie długoterminowe, te powyżej dwunastu miesięcy stanowi jego tylko 10%. W Europie to jest blisko połowa ponad 40%. Chodzi o to, że ten drugi dynamiczny model w sposób istotny zmniejsza najbardziej szkodliwe, bo prowadzące do marginalizacji, bezrobocie długoterminowe. Więc zwiększenie elastyczności rynku pracy, przejście od stabilnego do dynamicznego zatrudnienia. Druga sprawa to zwiększenie nakładów na edukację, badania i rozwój nowych technologii za cenę zmniejszenia transferów dochodowych. To jest kij wsadzony w mrowisko, ale jestem w pełni odpowiedzialny za to, o czym mówię. Dzisiaj transfery dochodowe dla rencistów, emerytów, rolników, górników niestety uniemożliwiają zwiększenie nakładów prorozwojowych i szybszy wzrost, przy czym powiedzmy sobie szczerze, nie są to transfery od bogatych do biednych, bo to nie ma nic wspólnego z kryterium zamożności. Jeżeli państwo będą chcieli rozwinięcia tego tematu, to proszę bardzo.

W związku z tym dostrzegam pięć obszarów solidarności. Solidarność w wymiarze międzynarodowym powinna polegać przede wszystkim na umożliwieniu swobodnej konkurencji na jednolitym europejskim rynku. Mam na myśli przepływ pracowników, zniesienie ograniczeń w przenoszeniu firm czy barier administracyjnych, a nie finansowanie pomocy dla biednych regionów. Byłem zażenowany jak polski Rząd cieszył się z tego, że dostajemy jałmużnę. Ja nie chcę! Ja chcę, żeby mi umożliwiono zarabianie pieniędzy na europejskim rynku. Po drugie, solidarność międzypokoleniowa w Europie, szczególnie w Polsce została bardzo zachwiana w wyniku trendów demograficznych na niekorzyść ludzi młodych, co może doprowadzić do strasznych sytuacji szczególnie w Polsce. Możemy w pewnym momencie utracić młodzież niechcącą ponosić nadmiernych ciężarów. Chodzi o adekwatność składek, świadczeń, przywileje emerytalne. Wymaga to reformy emerytalnej w całej Europie, w Polsce jej dokończenia. W tej chwili, reforma emerytalna podjęta w 1998 roku jest demontowana na naszych oczach. Ten sam problem mają Francuzi i Niemcy. Po prostu wystarczy spojrzeć... To nie ulega wątpliwości, że osoby starsze są dzisiaj preferowane i ta solidarność społeczna została zachwiana. Ale zachwiana nie w tym sensie, że starszym nie pomagamy tylko, że młodszy za to nadmiernie płacą. Trzecie – solida-

rność z osobami o ograniczonej sprawności jest najmniej kwestionowana w Polsce i w innych krajach. Ten problem wydaje się najłatwiejszy do przełknięcia. Czwarte – to jest solidarność pracujących i bezrobotnych. Oskarżam związki zawodowe o skrajny egoizm, obronę interesów ludzi, którzy mają pracę, czasem bardzo dobrą, czasem wyższe wynagrodzenia niż wskazywałyby na to wyniki finansowe i efektywność ekonomiczna oraz produktywność pracy, ochronę stabilności zatrudnienia.

Stawiam poważny zarzut. Przecież kto protestował w Unii Europejskiej? Górnicy i nauczyciele. Ci którzy nie mają nic do dyrektywy usługowej! Poszli tam sobie pokazać solidarność z... Nie było tam tych wszystkich, którzy mogą na dyrektywie usługowej zyskać, bo zmniejszonym bezrobociem, zwiększonymi dochodami.

Ostatnia sprawa to jest solidarność bogatych i biednych, która powinna się przejawiać przede wszystkim w wyrównywaniu szans edukacyjnych, a nie w transferach dochodowych. Powołam się na pewną korelację, która jest wyraźnie dostrzegana. Występuje silny negatywny związek między wielkością sfery ubóstwa a stopniem upowszechnienia wykształcenia średniego. Te kraje skandynawskie, na które się pan powoływał, to są kraje nordyckie, rzeczywiście mają 75% ludzi ze średnim wykształceniem. To jest wynik, pokazujący dlaczego tam sfera ubóstwa jest mała. Kraje kontynentalne 67%, anglosaskie 60%, a śródziemnomorskie 39. Nie ma natomiast wyraźnej korelacji między stopniem redystrybucji dochodów za pośrednictwem budżetu a wielkością sfery ubóstwa, co oznacza, że duże transfery wcale nie zwiększają sfery ubóstwa. Jak państwo nie wierzycie wystarczy spojrzeć do danych statystycznych.

Dziękuję bardzo.

**WITOLD ORŁOWSKI,  
NOBE**

Czy mógłbyś nawiązać do podstawowego tematu, który spaja te wszystkie nasze seminaria, to znaczy do poszukiwania nowych rozwiązań w Traktacie Konstytucyjnym?

Postaram się nie mówić już o wszystkim, dlatego że tutaj bardzo wiele rzeczy zostało poruszonych i w bardzo ciekawy sposób i powiedziałbym, że nawet państwo już, pewnie wszyscy zauważyli punkty sporne, których tutaj nie rozstrzygniemy. Nie ma sensu, żebym się po którejkolwiek stronie się opowiadał. Postawy zostały już dość jasno zarysowane. Natomiast rzeczywiście postaram się o konkurencyjności i solidarności w Europie. Oczywiście tego bezpośrednio do Traktatu w takiej formie w jakiej on został zapisany odnieść się

nie da. Po pierwsze, ten Traktat został w zły sposób zapisany. Powiedzmy, że pewnie jest to lekcja, że Konstytucję należy raczej pisać w tradycji amerykańskiej [ang.] a nie wynikającej z Pascala. Trzeba zapisać pewne jasne zasady, a nie pozwalać na to, że zbiera się grupa mędrców i pisze niezrozumiały tekst na 500 stron, którego malutcy nie mają czytać. Oni mają po prostu wiedzieć, że encyklopedyści się zebrali i powiedzieli jak ma być dobrze. Ale powiedzmy, to jest sprawa tradycji. Myślę, że Konstytucję dla Europy trzeba napisać w inny sposób i rzeczywiście zamieścić w niej pewne rzeczy dotyczące gospodarki, które tak naprawdę nie znalazły się w tym Traktacie. W tym Traktacie zajęto się przede wszystkim instytucjami, zegarmistrzowskim ustaleniem jak mają działać urzędy w Europie a nie zasadami funkcjonowania. Czasem te zapisy zasad funkcjonowania są bardzo proste. Pisze się na przykład, ma być pełna swoboda w działalności i tyle. Potem sądy są jak w Stanach sprzed kilkaset lat od ustalania przed orzecznictwem co to znaczy w konkretnych sprawach „pełna swoboda... wszystko jedno, pełna swoboda słowa”. Natomiast druga sprawa, dotyczy momentu. Otóż ja się absolutnie zgadzam, zresztą to już zostało powiedziane tak naprawdę, że... Ty nawet mówiłaś na temat różnych etapów i na temat związków między postępem w integracji europejskiej a sytuacją gospodarczą Europy. Jeśli się temu przyjrzeć, to stwierdzenie, że postęp w Europie, w integracji odbywa się w sposób ciągły i że z roku na rok jest trochę lepiej, jest oczywiście nie prawdą. Rynek towarów w zasadzie został zliberalizowany w latach sześćdziesiątych, kiedy sytuacja gospodarcza była znakomita. Wtedy, z oporami natury politycznej, ale doszło w 1973 roku, niemal rzutem na taśmę, do rozszerzenia północnego. Potem nastąpił okres stagnacji w gospodarce światowej i również absolutnej stagnacji w postępie integracji europejskiej. Wtedy narody nie chcą się godzić na zmianę, ponieważ w takim momencie nie mówi się o dzieleniu bogactwa, tylko każdy widzi to raczej jako wyszarpywanie kto ma ponieść większe koszty kryzysu. Potem znowu mieliśmy okres od połowy lat osiemdziesiątych, między rokiem 1984 a 1985 względnego powodzenia gospodarczego Europy. Wszystko zaczęło się psuć gdzieś na początku lat dziewięćdziesiątych po zjednoczeniu Niemiec, ale powiedzmy, że jeszcze do roku 1993, 1994 nie było widać tego. Znowu mieliśmy fazę rozszerzeń, postępującą integrację. Wtedy został doprowadzony do końca proces liberalizacji rynku towarów, ale przede wszystkim wtedy był przełom, jeśli chodzi o swobodę przepływu kapitału a usługi zostały pominięte. Czy teraz jest ten moment, w którym Europa jest gotowa podjąć tę śmiałą decyzję? Pewnie jest najgorszy, bo dopóki... i mówię to nie dla tego, że ja nie chciałem, żeby ta decyzja nie została pod-

jęta, tylko oceniam realistycznie. Prawdopodobnie teraz szanse na przełomowe porozumienie liberalizujące rynek usług jest mało prawdopodobne. Stanowi on dwie trzecie całości i w związku z tym ma ogromny związek z zatrudnieniem, czyli krótko mówiąc z tymi wszystkimi dziedzinami, które najbardziej niepokoją zwłaszcza zachodnią Europę, ze względu na coś w rodzaju recesji czy prawie recesji, która panuje od dziesięciu lat właściwie w Europie Zachodniej. Trzeba oczywiście przeć w tę stronę. Natomiast czy przełom zostanie osiągnięty do czasu dopóki sytuacja gospodarcza Zachodniej Europy nie ulegnie wyraźnie poprawie, to już można mieć swoje zdanie – ja jestem bardzo sceptyczny. Chciałabym powiedzieć kilka słów o strefie Euro ale to za chwilę. Nie będę mówić na temat... Proponuję żebyśmy zamknęli temat przedstawicieli Solidarności i OPZZ-u na demonstracji w Starsburgu. Niestety, to jest tak, że cała Solidarność nie musi się za to tłumaczyć. Są pewne grupy interesów i nie da się ukryć, że górnicy czują znacznie większą solidarność i wspólnotę interesów z silnymi związkami zawodowymi w Zachodniej Europie niż z polskim bezrobotnym, bo tak naprawdę większym zagrożeniem dla nich jest jakiś bardzo liberalny program restrukturyzacji przemysłu państwowego. Trudno się dziwić, że ludzie szukają oparcia. To nie cała Solidarność pojechała, pewnie nie przypadkowo pojechały dwie grupy, które, jak pan przewodniczący zauważył, akurat miały najmniej z tym wspólnego, ponieważ ta dyrektywa w żaden sposób ich nie dotyczy. Widać, że czasem swoje interesy realizuje się poprzez zabieranie głosu w sprawie, która bezpośrednio mnie nie dotyczy. Pokazuje się wtedy kim się jest, kogo uważam za prawdziwego swojego sprzymierzeńca i z tego punktu widzenia sprzymierzeńcem jest związkowiec zachodnioeuropejski a nie polski bezrobotny czy polski hydraulik. Wybranej grupie można tylko zadać pytanie czy wielka centrala związkowa nie jest w stanie kontrolować używania swojego logo w tego typu demonstracji, bo nie można ukryć, że jest źle gdy ktokolwiek, kto jest przeciwnikiem dyrektywy usługowej, może powiedzieć: „proszę bardzo sami widzieliście”. Logo Solidarności jest w Europie dobrze znane powodów historycznych. Sami widzieliście, sami Polacy mówią: „nie dawajcie tego logo [przyp.red.], bo to jest wbrew interesom wszystkich”.

Te sprawy kończymy. Natomiast pytanie jest zasadnicze. Pierwsze pytanie dotyczy konkurencyjności i solidarności. Jak rozumieć problem solidarności europejskiej? Bo możemy na użytek krajowy mieć swoje definicje czym jest problem solidarności europejskiej. Czy solidarność Europejska, skrajne dwa pojęcia – czy solidarność europejska polega na tym, że robimy wszystko aby najubożsi rozwijali się jak najszybciej, aby rynek jak najlepiej funkcjonował, ... Nie, bronimy również tych boga-



tych przed tym żeby oni nie mieli problemu, bo co z tego że Niemiec jest kilkakrotnie zamożniejszy od Polaka ale nie chcemy, nie powinniśmy chcieć, aby ten zamożny Niemiec raptem znalazł się na zasiłku dla bezrobotnych i żeby był sfrustrowany. Z kolei będzie miał wyższy dochód, bo jego zasiłek jest wyższy niż polska płaca. Oczywiście bezrobocie jest problemem równie wielkim jak niski poziom zarobków. Moje rozumienie solidarności europejskiej jest następujące. Nie ma jednej odpowiedzi na pytanie czy solidarność europejska oznacza, że powinniśmy mieć większy budżet czy mniejszy budżet, czy więcej liberalizmu czy mniej liberalizmu w zakresie swobody przepływu towarów i usług. Są to rzeczy, które zmieniają się z czasem. Podam państwu przykład; otóż w latach osiemdziesiątych, kiedy do Unii Europejskiej [przyp.red.] przystępowały kraje śródziemnomorskie mówiono, że istota solidarności europejskiej zrealizowana w tym rozszerzeniu polegała na tym, że te kraje otworzyły swoje rynki dla eksportu towarów z Niemiec, umownie, ale z Zachodniej Europy. W zamian za to w ramach pewnego układu zaoferowano im bardzo duże środki na rozwój i fundusze strukturalne. Powiedziałbym proporcjonalnie większe niż to co nam zaoferowano. Mówię, proporcjonalnie w tym sensie, że to był inny świat, inna podstawa w warunkach porównywalnych. To nie znaczy, że nominalnie zaoferowano znacznie więcej pieniędzy niż nam w tej chwili natomiast w porównywalnych warunkach, okazałoby się, że wsparcie było znacznie większe niż...

To wszystko jedno czy tego typu interpretacja jest słuszna czy nie, ekonomiści mają trochę wątpliwości, ale powiedzmy, że politycy przynajmniej rozumieli, parokrotnie to słyszałem, *expressis verbis*, że to był pewien układ zawarty z Hiszpanią.

Jesteśmy w tej chwili w sytuacji, w której w pewnym sensie, jeśli mówić o układzie, to układzie zupełnie innym, o układzie następującym... Ponownie nie mówię czy się zgadzam z tym, że taki układ jest i czy powinien być zawarty, ale jeśli już to jest w dyrektywie usługowej, to bodajże należałoby nam zaproponować pieniądze za to, że zgodzilibyśmy się na nie otwieranie rynków usługowych przez kilka lat. Już się nie boimy konkurencji ze względu na obniżone cła. Po części dlatego, że przeszliśmy ten nasz szok liberalizacji przez ostatnich kilkanaście lat i w tej chwili mamy mocną gospodarkę. Tak naprawdę nasz przemysł nie obawia się otwarcia granic, zresztą te granice zostały otwarte w roku dwutyśiącym, dla towarów przemysłowych. Czyli krótko mówiąc to, co rozumiano jako istotę tego dealu solidarnościowego w Europie w roku 1985, w roku 2005 jest już w pewnym sensie zupełnym absurdem. To my jesteśmy tymi, którzy mogą ewentualnie powiedzieć: „dobra, jaką chcecie dać nam rekompensatę za to, że wy nie

otwieracie rynków dla nas w tym momencie?“. Oczywiście, bzdurne jest sprowadzanie do prostych deali problemu solidarności europejskiej, Należy natomiast poszukać odpowiedzi na pytanie – co to jest definicja solidarności europejskiej? Nie da się jej zdefiniować tym prostym dealem, zwłaszcza, że jak pokazałem ten sam deal, który był wiele warty w latach osiemdziesiątych, w tym momencie przestaje być zupełnie ważny. Wydaje mi się, że jeśli patrzeć na solidarność europejską to trzeba zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze mamy do czynienia z procesami globalizacji i te procesy, mają różne aspekty. Używa się terminu globalizacja nie definiując go. Nie chcę podawać żadnej definicji ale niewątpliwie jednym z aspektów globalizacji jest również powtórne zdefiniowanie gdzie właściwie warto produkować, czyli swoboda wyboru dla inwestora w którym kraju otworzy swoją nową fabrykę. Dwadzieścia czy trzydzieści lat temu nikomu nie przychodziło do głowy, że Volkswagen może nową fabrykę otworzyć gdzie indziej niż w Niemczech, ewentualnie może montownie otworzyć w Meksyku, bo wygodniej jest tam montować części z Niemiec. A dzisiaj dyrekcja czy zarząd Volkswagena, mimo udziału rządu niemieckiego, landów czy władz publicznych, pierwsze pytanie, które sobie zadaje brzmi: „Gdzie mamy otworzyć fabrykę?“. Na odpowiedź związkowców „Musi być otwarta w Niemczech!“, mówią „Chcicie żebyśmy wszyscy stracili prace? Żeby zbankrutował Volkswagen?“ Nawet niemieccy związkowcy powiedzą „Nie“! Zgoda, fabryki nie zamykajmy w Niemczech, może ją wygaszajmy po trochu, ale następną oczywiście zbudujemy w Brazylii w Indiach itd.“. To jest pewnie to, co najbardziej do ludzi dociera jako globalizacja. Teraz jest pytanie jak Europa ma się zachować w stosunku do tego typu zjawisk. Europa, która sama jest oczywiście w tej chwili po rozszerzeniu obszarem gospodarczym bardzo nie homogenicznym. Nawet wewnątrz Europy mamy do czynienia z tendencją do przesuwania się produkcji, podobnie jak w skali świata. Notabene, nie jest tak, że cała produkcja przesunie się do Chin i nikt nic nie będzie robić w Polsce i w Niemczech. Mamy do czynienia raczej ze zmianą struktury gospodarki. W Niemczech jest potężna presja na to, żeby gospodarka stała się bardziej wydajna, gdzie pracownik, jeśli ma zarobić na te swoje 3000 czy 4000 euro pensji, to musi być kilkudziesięciokrotnie wydajniejszy niż pracownik chiński. W jaki sposób może być wydajniejszy? Oczywiście nie konkurując w składaniu elektroniki tylko sięgając do tych dziedzin wytwórczości gdzie jest ogromna chłonność kapitału ale też niesłychanie wyśrubowana wydajność pracy. To jest właśnie ten problem gospodarki opartej na wiedzy. Stany Zjednoczone w jakiś sposób sobie z tym radzą lepiej niż Europa Zachodnia, mimo, że Sta-

ny Zjednoczone właściwie nigdy nie powstrzymywały swoich przedsiębiorstw przed zakładaniem fabryk w Chinach. Jeśli macie zbankrutować, dlatego że koszty pracy będą za wysokie, to oczywiście otwierajcie fabrykę w Chinach ale w Stanach muszą powstać nowe miejsca pracy w innych dziedzinach, nie w ramach tego samego przedsiębiorstwa. Krótko mówiąc, na tym polega dostosowanie się do globalizacji.

## Francuzi

Czy solidarność europejska jest narzędziem do tego żeby powiedzieć, świat się zmienia a my się zmieniać nie będziemy? Oczywiście to jest bzdura. Nikt globalizacji nie wymyślił. Globalizacja jest zjawiskiem, które w pewnym momencie po prostu zaczęło występować. Firmy zmuszane do tego, żeby nie robiły, żeby nie otwierały fabryk w Polsce, Chinach itd. będą obchodzić tego typu przepisy.

Solidarność w żadnym razie nie może być rozumiana jako metoda blokowania procesów, które są nieuniknione. Natomiast solidarność może być rozumiana jako coś zupełnie innego. Jako stwierdzenie: dobrze, jeśli jest potrzeba zmian, które mogą być bolesne dla wielu, to siadajmy i wypracujmy jakąś drogą, która łagodzi ból tych, którzy najwięcej będą tracić. Z tego punktu widzenia, solidarność, która powodowałaby nieuniknione otwarcie rynku usług w Zachodniej Europie. Obawiamy się natomiast gwałtownego wzrostu bezrobocia. Czy solidarnością jest zgoda na scenariusz stopniowej liberalizacji? Czy tak należy ją rozumieć? Oczywiście w ramy takiej solidarności wpisują się wszelkie deale krótkookresowe o których mówiłem. Otwarcie w zamian za pieniądze czy przeciąganie otwarcia w zamian za pieniądze. To są właśnie narzędzia krótkookresowe. To nie jest istota solidarności, to są narzędzia ułatwiania funkcjonowania w okresie przejściowym. Oczywiście okres ten musi być rozsądny i nie może trwać dłużej niż jest to możliwe bez strat gospodarczych.

Dwie sprawy jeszcze: strefa euro i model socjalny.

Najpierw model socjalny. Oczywiście zgadzam się, że nie ma europejskiego modelu socjalnego. Jest to wymysł, sztuczny twór stworzony by lepiej sprzedawać obronę swoich własnych interesów...

**LKB:** Ale czy powinien być?

**WO:** Nie powinien być, bo nie ma czegoś takiego. Kraje powinny mieć swobodę wyboru takiego modelu, jaki im odpowiada, choćby dla tego, że modele socjalne mogą być bardzo różne w zależności od zamożności kraju, wartości, jaką kraj przypisuje wzrostowi gospo-

darczemu, a jaką bezpieczeństwu. W gruncie rzeczy pytanie o model socjalny konfrontuje wzrost i bezpieczeństwu. Stuprocentowe bezpieczeństwo jest wtedy, kiedy się człowiek nie rusza. Tak samo jest z gospodarką. Można osiągnąć bardzo wysoki stopień bezpieczeństwa socjalnego, ale to zazwyczaj za cenę uregulowania rynku pracy, wysokiego opodatkowania, które powoduje, że kraj przestaje być atrakcyjnym miejscem do inwestowania w globalizującym się świecie, to oznacza, że kapitał będzie szukać innych miejsc.

**LKB:** Nie ma co mówić o europejskim modelu?

**WO:** Nie ma co mówić o europejskim modelu społecznym. Można natomiast, w ramach solidarności europejskiej, ustalić jakie są podstawowe, minimalne kryteria które kraje europejskie godzą się spełniać, po to żeby nie było mówienia: „Aha bo wy konkurujecie z nami dlatego, że nie macie systemu emerytalnego czy minimalnego zakresu publicznej służby zdrowia. To tworzy jakiegoś rodzaju nieuczciwą konkurencję”. Solidarność europejska może polegać na stwierdzeniu: zgódźmy się, że minimalny poziom jest niezbędny. Każdy kraj musi go zapewnić, bo żyjemy w Europie i wszyscy się godzą, że nie można zatrudniać dzieci, oczywiście przerysowując sprawę. W Europie na szczęście dzieci nikt nie zatrudnia. Natomiast oczywiście między minimalnymi wymogami, które nie mogą być zbyt wysokie, a mówieniem, że istnieje wspólny model jest gigantyczna różnica. Te minimalne wymogi można spełnić na jakimś poziomie, a można zaoferować całemu społeczeństwu znacznie więcej i wtedy ten kraj musi sam się martwić jak sobie z tym radzić. Dania radzi sobie w jakiś sposób, oczywiście to nie jest kraj mający szybki wzrost, ale to jest on na tyle bogaty, że może stwierdzić: „Nasz szybki wzrost dochodów i PKB aż tak nas nie interesuje w tym momencie, my jesteśmy zainteresowani bezrobociem”. Dania sobie radzi poprzez system znakomitych instytucji publicznych. To jest rzecz, o której się łatwo zapomina, że problemem nie jest narzucenie podatków w wysokości 60% i wydatki publiczne, problemem jest również to aby instytucje publiczne były w stanie efektywnie i skutecznie wydawać te pieniądze, bo wszystkie pieniądze można zmarnować. Dania, jak twierdzi się powszechnie, nie broni miejsc pracy, Dania broni wyłącznie ludzi. To jest pewna umiejętność techniczna.

Jeśli chodzi o euro. Po pierwsze mamy problem wzrostu w Europie – to jest najważniejsze. Jeśli zaczniemy od strefy Euro i waluty Euro to problem polega na tym, że makroekonomiści przez lata mówili: „Pozwólcie nam dać gospodarce stabilność, stabilne ramy, stabilne ceny, mocną walutę itd. i gospodarka sama się będzie rozwijać”. I w pewnym sensie Zachodnia Europa

uwierzyła makroekonomistom. Wprowadzenie euro oznaczało koniec niestabilność pieniądza, deficytu, itd. Tylko, że Europa Zachodnia nie rozwija się, czy bardzo źle się rozwija od czasu wprowadzenia Euro. Dlaczego? Problem jest zasadniczo wspólny dla nas i dla Zachodniej Europy. Jest to brak zaufania przedsiębiorstw dla polityki i sytuacji gospodarczej. To jest istota problemu strefy Euro. Tam nie ma problemu niestabilność i braku zachęty. Teoretycznie warunki do wzrostu są idealne, zbliżone do amerykańskich, może z jednym wyjątkiem: podatki są wyższe i że jest nieco więcej przeszkód w funkcjonowaniu rynku. Stwierdzono także, że większa liberalizacja rynku powinna być uzupełnieniem strefy Euro. Natomiast w Europie, co mnie zaskoczyło z jakiegoś powodu, przedsiębiorstwa i konsumenci zresztą też, nie mają zaufania, do długookresowej polityki gospodarczej. Nie wierzą, że warto w Europie inwestować. To jest istota problemu. Stąd wynika strukturalny kryzys w Europie, trwający mniej więcej od dziesięciu lat. Przede wszystkim w Niemczech i we Francji. Dlaczego tego nie robią? Po pierwsze nie ufają stabilności długookresowej polityki rządu i tutaj tak zwany model socjalny jest pewnie istotą problemu, dlatego, że wszyscy wiedzą że europejski, niemiecki, francuski system emerytalny jest nie do utrzymania i w pewnym sensie dopóki rząd nie pokaże, że jest w stanie rozwiązać ten problem to przedsiębiorcy niemieccy po prostu nie będą wierzyli w to, że ta gospodarka kiedykolwiek będzie w stanie się rozwijać, bo wszyscy wiedzą, że tam jest tykająca bomba która musi eksplodować. Problemem nawet nie tkwi w tym czy Niemcy są nie są w stanie sfinansować emerytury. Problemem jest bezwładność, kompletna niezdolności polityków do rozwiązania tego problemu. Od lat politycy próbują coś robić. Są reformy, [...] jest program Schrödera itd. a potem okazuje się, że dochodzi do starcia na ulicy i rządy kolejno powiedzą: „Nic nie będziemy robić, w tej chwili we Francji”. Postęp jest ale krok po kroku i to nie jest przełom. Ja myślę, to jest istota problemu w strefie Euro, ten brak zaufania do długookresowej polityki rządu. Zaufanie można zbudować jedynie poprzez pokazanie, że można... Tu nie chodzi o to, że jak podatek we Francji będzie nie 30% tylko 29%, że gospodarka ruszy z miejsca. Chodzi o to, że rządy europejskie muszą pokazać, iż są w stanie rozwiązywać pewne długookresowe problemy. Jeśli tego nie pokazują, to co robi przedsiębiorstwo niemieckie albo francuskie? Inwestuje w Chinach. Inwestuje również notabene w Polsce, bo my jesteśmy po drodze i pewnie jeszcze przez dziesięć czy piętnaście lat będziemy z tego korzystać. Inwestycje będą do nas napływać, bo w ramach ucieczki nie wszystko się przenosi do Chin. Wielka firma wybuduje fabrykę w Chinach, właściciele małej firmy nie będzie stać na latanie

do Chin więc wybuduje raczej małą fabryczkę w Polsce. Prawdą jest to, że w Europie jest przede wszystkim kryzys zaufania. W Polsce mamy też jego ślady. Brak jest zaufania firm do polityki gospodarczej. Nie mówię, że problemy są te same, natomiast istota problemu jest ta sama. Mam wrażenie, że narosło w Polsce takie przekonanie, że rządy nie są w stanie rozwiązać zasadniczych problemów. To są problemy, które mogą być bolesne. [...] To nie chodzi o to, czy jest dobrze, żeby ludzie będą mieli emerytury wysokie czy niskie. Problem jest w tym, że rachunek emerytur w Niemczech się nie zgadza. Tyle, ile Niemcy musiałyby za dwadzieścia lat płacić na emerytury, tyle po prostu gospodarka nie będzie w stanie wyprodukować. Przedsiębiorcy oczekują od rządu, że rozwiąże on w jakiś sposób ten problem, czy zacznie skutecznie rozwiązywać ten problem. Myślę, z podobną istotą problemu mamy do czynienia w Polsce. Czy Polsce warto przyjmować Euro? Zważywszy, że częścią polskiego problemu kryzysu zaufania jest również brak zaufania przedsiębiorców do tego, jak Polska radzi sobie z własnym pieniądzem? Czy pieniądz będzie zawsze stabilny? W tej chwili mamy etap, że pieniądz gwałtownie się wzmacnia. Jak mówią przedsiębiorcy: Rząd, nic nie są w stanie na to poradzić, bo się między sobą kłóć a złoty się wzmacnia”. Z kolei zawsze jest ryzyko, mówię tylko o domysłach, że kiedyś ktoś na literę „S” dorwie się do Narodowego Banku i zacznie drukować pieniądze i raptem się okaże, że inflacja jest 100%. To jest jeden z elementów braku zaufania, który akurat w przypadku Polski można by było dość łatwo wyeliminować wprowadzając Euro.

**LKB:** Czy Euro podniosłoby zaufanie?

**WO:** Zaufanie do polityki długookresowej.

**LKB:** Zaufanie we wzrost...

**WO:** W umiejętności rządu zapewnienia warunków dla inwestowania.

**LKB:** Proszę państwa, rozpoczynamy w tej chwili rozmowę, chciałabym żeby znalazł się obrońca europejskiego modelu społecznego, bo tutaj dowiedzieliśmy się, że ważny jest krajowy model... Na poziomie europejskim może Pan Niemiec będzie miał dwa słowa na ten temat. Proszę bardzo.

**BIAŁECKI,**  
**Uniwersytet Warszawski**

Może zbyt schematycznie myślę, ale wydawało mi się, że jeżeli istnieje w skali Unii Europejskiej konkuren-

cyjność, to znaczy swoboda przepływu pracowników, kapitału itd. To zakłada jakby, że model socjalny też powinien być na ten poziom podniesiony czy zepchnięty jak kto woli. Wszystko jedno, czy to chodzi o edukację, czy... Wtedy niemożliwa jest sytuacja, teoretycznie myśląc, że te modele socjalne czy solidarności będą tylko na poziomie kraju, dlatego, że jeżeli jest na przykład, dopłata albo bezpłatna edukacja na poziomie wyższym wtedy studenci będą raczej studiować tam, chyba że tak duże są różnice między szkołami wyższymi, gdzie studia są darmowe i będą też płacić podatnicy tego kraju w którym... Podobnie można o emeryturach, dopłatach do dzieci. Wszystkie dopłaty, które są na poziomie krajowym i te które zmniejszają konkurencję, będą ograniczać zasadę swobodnego przepływu towarów itd. Sam model solidarności albo opieki społecznej, wydawałoby się, że powinien też być pomyślany na poziomie Unii. Można te przykłady mnożyć. Można sobie wymyślić, że związku z biedą w Polsce do jakiegoś towaru czy do jakiejś produkcji będzie w Polsce większa dopłata ale automatycznie to ograniczy konkurencję. Chodzi mi o to, że ten model musi też być na poziomie Unii Europejskiej.

**TEDEUSZ CHABIERA,**  
**Polski Instytut Spraw Międzynarodowych**

Ja mam dwa pytania. Pana Mordasewicza chciałem najpierw zapytać o to, czy ma Pan może jakąś prognozę na najbliższy czas dla Polski w odniesieniu do solidarności i konkurencyjności? Już nauczyliśmy się narzekać na inne państwa, wytykać palcami, natomiast ten aspekt byłby również w naszej dyskusji ciekawy. Pytanie do pana posła Zawiszy – Co Państwo macie przeciwko przyjęciu Euro? Jaka jest tutaj polityka, jaki jest punkt widzenia bo myślę, że nawet Pan sam chciałby o tym powiedzieć.

Mnie z przyczyn zawodowych zafrapowało to, że traktat Konstytucyjny był w tej dyskusji chłopcem do bicia i chciałbym ten temat podrażnić, ponieważ jest to tytuł całego cyklu Państwa konferencji. W szczególności w odniesieniu do rynku wewnętrznego, bo usłyszeliśmy od profesora Orłowskiego, że przepisy Traktatu Konstytucyjnego są nieadekwatne do sytuacji. Powinniśmy mieć bardziej „amerykański” traktat i tu chciałbym poprosić o uszczegółowienie jak by tego rodzaju zapisy mogły wyglądać, bo mam wrażenie, że to co jest w Traktacie Konstytucyjnym a propos rynku wewnętrznego: Artykuł III, 130 pkt.2: „Rynek wewnętrzny to jest obszar bez granic wewnętrznych, na którym zapewniona jest swoboda przepływu osób, usług, towarów i kapitału”. Na mój gust to jest dosyć klarowny zapis stanowiący

zresztą stosunkowo wierne odzwierciedlenie traktatu o wspólnotach europejskich. Moje pytanie brzmi: jeżeli jesteśmy krytyczni, to co mamy na myśli? Jak widzieliby Państwo lepszą, poprawioną wersję tych przepisów? Jeżeli chodzi o solidarność, to myślę, że na pewno czeka nas w przyszłości w Polsce rozszerzenie definicji solidarności, która będzie obejmować sukcesywnie nowe obszary, które obecnie nie są w debacie postrzegane jako elementy dyskusji o solidarności. Na przykład kwestie ochrony środowiska zajmują stosunkowo odległe miejsce na liście priorytetów. W Unii Europejskiej asertywnie dążymy do ograniczenia kosztów związanych z bardziej ambitnymi wymogami związanymi z ochroną środowiska. Niewątpliwie czeka nas również europeizacja naszego rozumienia pojęcia solidarności. Sądzę, że jesteśmy jak do tej pory niewystarczająco solidarni z innymi państwami. Ten instynkt u nas się nie pojawia wystarczająco często aby zadać sobie to pytanie: Czy postępujemy solidarnie z innymi państwami członkowskimi? Dyskusja o VAT-cie była tego przykładem: byliśmy przez tydzień gotowi zawetować porozumienie, które oznaczało głosowanie przez 200 milionów konsumentów. Ktoś wyliczył obniżone stawki VAT na usługi pracochłonne, dlatego ten europejski element solidarności na pewno będzie musiał ulegać wzmocnieniu. Ostatnia uwaga dotyczy tego, że gdyby nam się udało rzeczywiście nazywać rzeczy po imieniu i stosować się do autentycznej a nie do takiej lekko „uprowadzonej” definicji solidarności, wtedy mielibyśmy dużo większe szanse zwyciężać naszymi argumentami. Można to odnieść również do dyrektywy usługowej, gdzie są zapisy, i zmiany wprowadzone wczoraj przez parlament europejski, które można zrozumieć z punktu widzenia solidarności europejskiej. Niektóre zabezpieczające mechanizmy w dawnej klauzuli państwa pochodzenia można byłoby za takie elementy solidarności uznać, ale są rzeczy, które bynajmniej się nie kwalifikują, np. wykreślenie artykułów 24 i 25 dotyczących barier administracyjnych. To jest przejaw już czystego egoizmu ze strony wielu deputowanych, a w tym przypadku to jest problem, który bodaj najbardziej doskwiera naszym przedsiębiorcom. Gdyby udało się nam rzeczywiście posługiwać taką wysublimowaną definicją solidarności, wówczas sądzę mielibyśmy dużo mocniejszą kartę w grze.

Dziękuję bardzo.

**KRZYSZTOF BOBIŃSKI,**  
**Polski Instytut Spraw Międzynarodowych**

Ja chciałem wrócić do Traktatu Konstytucyjnego i zapytać, może retorycznie. Jak to się stało w czasie ka-

mpanii referendalnej we Francji większość społeczeństwa uznała ten Traktat za nieprawdopodobnie niebezpiecznym eksperymentem liberalnym, kiedy on bardzo niewiele zmienił w tej dziedzinie? A wszyscy Anglii byli przekonani, że jest on nieprawdopodobnie zachowawczym socjalistycznym dokumentem, który nie może być przyjęty, bo wtedy świat się zawali? Czy w przyszłości, czy w nowym Traktacie lub w nowej wersji można temu jakoś zaradzić? Czy ta propozycja niemiecka, żeby to pisać jakiś tekścik, że wszystko jest w porządku, nic się nie zmienia, żeby uspokoić pracowników czy to wystarczy? A w ogóle czy to chodzi o Traktat czy może o poczucie braku bezpieczeństwa o którym mówił pan Niemiec? Po prostu we Francji ludzie się bali przyszłości i uwierzyli, że ten Traktat jest dla nich niebezpieczny. Przypominam, że głosowanie przeciwko Traktatowi we Francji było najsilniejsze w miastach, regionach najbardziej dotkniętych bezrobociem. Dziękuję.

**JAN BARCZ,**  
**Szkoła Główna Handlowa**

Proszę państwa mały komentarz połączony z pytaniami w trzech, czterech sprawach. Po pierwsze uważam, że idea konferencji jest wyśmienita, ponieważ w końcu zaczyna się poważniejsza dyskusja nad tym co jest w Traktacie Konstytucyjnym. Do tej pory takiej dyskusji w zasadzie nie było, a koncentrowano się na sprawach istotnych ale powiązanych tylko po części z całym tekstem Traktatu. Chciałem, w związku z powtarzaniem hasłem, żeby ten Traktat „ukatrupić” wziąć pod rozważenie: popatrzmy na Francuzów, którzy mają trochę doświadczenia dyplomatycznego, sami się przyczynili do tej sytuacji jaka jest w [...] ale nie słyszę, żeby któryś z polityków francuskich ogłaszał ten Traktat „umartwionym”. Wręcz przeciwnie, zastanawiają się co z tym fantem zrobić? Nawet jeżeli ten Traktat nie wejdzie w życie, to sobie spokojnie poczekajmy do połowy 2007 roku, dlatego, że wtedy dopiero będziemy mieli ostatecznie jasność co się z tym dokumentem czy z tym kompromisem stanie. Natomiast głoszenie obecnie, że Traktat już należy do przeszłości jest co najmniej przedwczesne. Przedwczesne jest dlatego, że jednak jako prawnik muszę to powiedzieć: proces ratyfikacyjny biegnie, on został wstrzymany, też nie całkiem – częściowo i trwa okres refleksji. Po drugie co jest znacznie ważniejsze, te uwarunkowania prawne można ostatecznie traktować jako wtórne, cała paleta problemów, które są tam regulowane są na stole. Moim zdaniem teraz jest czas, szczególnie w takim państwie jak Polska, żeby się zastanowić, co w tym Traktacie rzeczywiście jest. Do tej pory

nad tym się nie zastanawiano, a jest tam szereg problemów strukturalnych, które mogą ułatwić reformy. Nie muszą, ale mogą, łącznie z decyzją, o której u nas w kraju w ogóle nie mówiono, że żeby to wszystko przekształcić w jedną organizację międzynarodową, co jest fundamentalnym pociągnięciem ustrojowym ułatwiającym życie wszystkim. Przy okazji wskazuje, to też chce podkreślić, że Traktat Konstytucyjny mówi o przekształceniu tego w organizację międzynarodową – nie żadne federacje, nie żadne państwo, nie żaden inny twór jakiś super czy jak to tam się nazywa. Więc wyjaśnia to sprawy statusowe w wymiernym czasie. Przy okazji też muszę nawiązać do tego co w dyskusji zostało podniesione i kolega, profesor Orłowski znowu powtórzył to, że to ma być jakiś krótki dokument. To jest totalne nieporozumienie, to jest dokument, który określa sposób funkcjonowania bardzo złożonej organizacji międzynarodowej, ze swobodami, z regułami konkurencji itd. To tak jakby ktoś oczekiwał żebyśmy dzieciom na dobranoc, wracając do dyskusji jeszcze z wakacji ubiegłego roku, czytali kodeks postępowania cywilnego. No to jest niestety dokument prawny, bardzo trudny, przeznaczony do stosowania i też stąd przywoływano Konstytucję Amerykańską, jak pan słusznie podkreślił, tam rzesze prawników żyją z orzecznictwa Sądu Najwyższego żeby interpretować co tam w środku jest...

**Z SALI:** Ale to jest alternatywny sposób zapisania. Napisać dwadzieścia kilka punktów i pozwolić...

**JB:** Tylko zależy w jakim obszarze. W obszarze regulacji rynku wewnętrznego jednakowoż lepiej mieć pewność prawną. Trybunał i tak odgrywa dosyć dużą rolę, bo musi, tak jak to jest przy umowach międzynarodowych, dokonywać interpretacji, wypełniać luki. Niektórzy też zarzucają, że ma zbyt kompetencje duże, więc myślę, że ta formuła umowy międzynarodowej, która reguluje zakres w takim zakresie, na jaki zgodzą się na to państwa członkowskie, jest trudna do zmienienia.

I tutaj dochodzimy do drugiej sprawy. Traktat Konstytucyjny nie odnosi się do sposobu funkcjonowania rynku wewnętrznego. Dokonał dosyć prostej kompilacji, obecnie wiążących Traktatów. Jedni zarzucają, że jest to niedobrze, inni w ogóle tego problemu nie dostrzegają, ale jakby nie było zakres zmian, jaki Traktat wprowadza w tym obszarze jest żaden. Są pewne problemy sporne ale nie ma tu istotniejszych zmian. Nawiasem mówiąc, również w sprawach podatkowych. Pan poseł Zawisza mówił że Traktat zmienił coś w sprawach podatkowych i już z tego powodu trzeba ten Traktat odrzucić. Traktat Konstytucyjny w tej dziedzinie żadnych poważniejszych zmian w stosunku do stanu

obecnego nie wprowadzał. Konkluzja jest taka, że problemy związane z Traktatem jakie wystąpiły, tutaj oglądam się do Pana Krzysztofa Bobińskiego, o czym wiemy, były związane z czym innym. Z tymi problemami, o których tutaj przy tym stole trwa dyskusja. Natomiast trzeba, wydaje mi się przy analizie tego, co w Traktacie jest, mieć świadomość, że Traktat ułatwił by rozwiązanie tych problemów. Na pewno by nie utrudnił, ponieważ ma pewne rozwiązania strukturalne. Warto mieć na względzie, tu nawiązuję do wypowiedzi pana Mordasewicza, że Traktat Konstytucyjny jest pewnym szkieletem. Nawet jeśli nie proponuje on nowych rozwiązań, to gdyby państwa się na to zdecydowały, ułatwia podjęcie ich w przyszłości w kierunku dosyć jednoznacznym, ponieważ Traktat ustanawiający Wspólnotę Europejską głównie nakierowany jest jednak na liberalizację, swobodę konkurencji, to jest element rynku wewnętrznego.

Trzeci problem – solidarność. Kontynuując to, co mówił pan dyrektor Świeboda, jeżeli popatrzymy na Traktat Konstytucyjny i na solidarność dalej idących obszarów. Polityka wschodnia. Bez tych regulacji, które mamy w ramach wspólnej polityki zagranicznej bezpieczeństwa, wiele nie zdołamy. Można je inaczej oczywiście przyjąć, zaakceptować ale bez wątplenia tutaj akurat postęp był dosyć istotny. Strategia rozszerzenia. Nie będzie Traktatu Konstytucyjnego – to prawnicy o tym dobrze wiedzą – będą olbrzymie trudności z kontynuacją strategii rozszerzenia. Niestety, można też domniemywać, że blokowanie wejścia w życie Traktatu Konstytucyjnego jest w znacznej części paralelne z blokowaniem strategii rozszerzenia, co nie jest niczym nowym, bo to nastawienie, szczególnie w starych państwach członkowskich, jest dosyć jednoznaczne i przyczyny też są znane: dwudzieste ósme państwo, takie jak Chorwacja rozsznurowuje pakiet Nicejski, tego pakietu nie będzie w części instytucjonalnej i trzeba będzie go jakoś tam zasznurować co będzie niezmiernie trudne. Polityka energetyczna. Bardzo ciekawa i ważna inicjatywa. Natomiast popatrzymy na to jakie instrumenty nam daje Unia Europejska. Te instrumenty są w drugim, są też w trzecim filarze. Nie poruszana była do tej pory możliwość zacieśnionej współpracy, a zgłaszanie takiej inicjatywy poza Unią Europejską nie jest najlepszą drogą. Idea i problem jest istotny, natomiast trzeba wykorzystać te środki, które są, a bez współpracy w ramach Unii Europejskiej efektywnej inicjatywy w tej dziedzinie nie da się przeprowadzić.

I w końcu sprawa kursu na liberalizm, który podniósł pan Niemiec. Ja muszę niestety zgodzić się z panem Mordasewiczem i powiedzieć, że jeżeli coś obserwujemy obecnie w Unii Europejskiej, to jest raczej kurs na antyliberalizm. Popatrzymy co się dzieje w Niem-

czech, co się dzieje we Francji. Diagnozy, które stawiają ekonomiści są dosyć alarmujące. Zagrożony jest postęp czy nawet można odnotować pewien kurs wsteczny w ramach liberalizacji czterech usług. To jest bardzo niebezpieczne zjawisko, ponieważ prawo wspólnotowe daje całkiem dobre możliwości postępu w ramach tego co jest obecnie.

No i strategia lizbońska oraz dyrektywa usługowa. Popatrzymy na strategię lizbońską. W latach 2009–2010 Unia miała doścignąć Stany Zjednoczone. Ja zawsze w toku konferencji polecam lekturę załączników dołączanych do kolejnych raportów Komisji o realizacji strategii lizbońskiej. To jest katastrofa. Wystarczy porównać, co jest w starych państwach członkowskich, co jest w Stanach Zjednoczonych. Różnice produktywności w ciągu godziny, efektywność pracy – to jest niebo a ziemia, a nasze państwa są znacznie dalej za starymi państwami członkowskimi. To, że Strategia Lizbońska nie zostanie zrealizowana w zakładanym czasie, to jest już od co najmniej dwóch czy trzech lat sprawa jasna. I trzeba też wyraźnie powiedzieć: nie będzie liberalizacji usług – nie ma szans na realizację strategii lizbońskiej. To jest program wielki innowacyjnego społeczeństwa, trzeba z czegoś to sfinansować. Jeżeli nie będzie postępu w obszarze liberalizacji usług, a szczerkowa czy sektorowa liberalizacja nastąpiła szczególnie jeśli chodzi o usługi finansowe, ale to jest zbyt mało, to można zapomnieć o Strategii Lizbońskiej. To trzeba wyraźnie powiedzieć. Żadne debaty, dyskusje nawet na szczeblu parlamentarnym nic nie pomogą, tutaj rzeczywiście potrzebny jest jednoznaczny kurs liberalny, przy czym on oczywiście zależeć będzie od decyzji gospodarczych w państwach członkowskich. Z tego wniosek jest jeden: w debatach nad percepcją Traktatu Konstytucyjnego czy nad przezwyciężeniem obecnego kryzysu, chodzi o zwrócenie się ku społeczeństwom żeby zrozumiały, o co chodzi. Myślę, że konferencje grupy ekspertów, mędrcy, raporty będą odgrywały rolę taką, jaką do tej pory, czyli umiarkowanie średnią, nie chcę powiedzieć, że żadną. Natomiast rozstrzygające będzie to czy konsument odczuje zmiany, które są powodowane polityką, stymulowaną też integracją europejską. I na koniec jeszcze nawiązując też do tego, co pan Mordasewicz mówił, na temat miejsca młodszego pokolenia w Polsce. Muszę powiedzieć, że w ostatnich dwóch latach moje seminarium magisterskie ukończyło około dwudziestu pięciu, trzydziestu osób, wyśmienicie wykształconych z dużą praktyką w korporacjach międzynarodowych. Z tych dwudziestu pięciu, trzydziestu osób około pięciu zostało w Polsce. Z innymi koresponduje, są w Seulu, są w Stanach Zjednoczonych, są w Londynie, są w różnych innych miejscach na kuli ziemskiej. Nie mogli znaleźć swojego miejsca tutaj, co nie

doprowadza mnie do rozpaczy, dlatego, że oni mam nadzieję kiedyś wróca, zdobędą doświadczenia, pieniądze, może tu się pojawią. Ale problem jest olbrzymi. Najlepiej wykształceni, którzy tutaj powinni działać, szukają swojego miejsca gdzie indziej niektórzy niestety na trwałe.

Oddaje głos panu Orłowskiemu.

**WO:** Odniosę się do paru rzeczy. Pierwsza odnosi się do tego, co Pan mówił na temat modelu społecznego. Czy brak przeszkód, czy jednolity rynek oznacza, że trzeba mieć jednak jednolity model społeczny? Na to odpowiedź jest następująca. To, na co zwrócił Pan uwagę to fakt, że krajowi może być trudno utrzymać pewne swoje zwyczaje w momencie, jeśli jest jednolity rynek. Czyli krótko mówiąc, rzeczywiście kraj może być zmuszony do porzucenia swojej polityki, na przykład darmowych studiów w momencie, jeśli się okaże, że subsydiuje on je wszystkim, a jednolity rynek powoduje, że ludzie przyjeżdżają zza granicy i korzystają z tego. To jest powód, dla którego stwierdziłem, że solidarność europejska może wymagać ustalenia pewnych minimalnych norm.

Krótko mówiąc, nie ma żadnego powodu, dla którego Polska ma się godzić na to, żeby nasze podatki były tak wysokie jak francuskie. Natomiast można powiedzieć, i tutaj wiem, że mówię rzecz która w Polsce jest niepopularna, ale ja uważam, że po cichu między sobą możemy mówić o rodzaju cichej, rozsądnej umowy, że jest pewna minimalna stawka podatku od przedsiębiorstw, po to żeby uniknąć sytuacji uciekania przedsiębiorstw do miejsca, pokazywania wszystkich zysków tylko tam, gdzie podatek jest zero. To nie jest optymalną wersją, z niczyjego punktu widzenia bo żaden kraj w końcu nie dostanie podatków. Oczywiście od czegoś, co zaproponowałem jako minimalne rozwiązanie do czegoś, co chce się narzucić jako ujednoczenie stawek, jest przepaść nie do pokonania.

**Z SALI:** Kompromis – maksymalna stawka.

**WO:** Nie, właśnie maksymalna, kto chce stosować 100% to niech sobie robi 100%. Mnie się wydaje, że raczej należałoby powiedzieć iść w tę stronę – pewne minimalne. Oczywiście tu chodzi o minimum zgody, którą kraje osiągną. Jeśli Francuzi w ogóle chcą opodatkowywać swoje przedsiębiorstwa, to żeby nie dopuścić do sytuacji, w której Francja będzie musiała w ogóle zrezygnować z podatku dochodowego, dlatego że połowa innych krajów zrezygnuje z podatku dochodowego i spowoduje, że nikt we Francji nie będzie prowadzić przedsiębiorstw. Coś takiego jest ewentualnie do dyskusji. Natomiast oczywiście minimum nie może być używa-

ne, jako narzędzie do narzucenia innym czegoś więcej niż one chcą zrobić. Jeżeli my nie chcemy wyżej opodatkowywać nam zależy na wzroście to nikt nie ma prawa. Dlaczego my mamy... Nie ma prawa być równania do najwyższych. Z tego punktu widzenia problem jest zabezpieczenia interesów krajów, które chciałyby coś mieć, ale za ubezpieczenia na minimalnym poziomie. Nie zabezpieczymy Francuzom tego, nie możemy się zgodzić na to, że my wam obiecujemy, że jak wasz podatek jest 40% to my nie będziemy stosowali wyższego, bo jeszcze od nas uciekną wszyscy. Natomiast możemy, ale mówię jeszcze raz, po cichu, bo to jest... Mogę sobie wyobrazić ugodę polegającą na tym, że żaden kraj nie stosuje stawki niższej niż na przykład 8% czy 7% i wówczas na tej zasadzie tylko po to, żeby jakieś minimum zapewnić opodatkowania przedsiębiorstw, jeśli kraje chcą żeby przedsiębiorstwa nie nadużywały swojej pozycji. Drugie pytanie pana dyrektora Świebody na temat jednolitego... Mnie ten zapis w Konstytucji o jednolitym rynku wewnętrznym się bardzo podoba. Ale w konstytucji, jak pan profesor zauważył, na temat gospodarczy jest bardzo mało Pańskie pytanie – dlaczego nie można zapisać tego w porządnym sposób, taki jak się konstytucję powinno pisać? Ta konstytucja ma wszystkie możliwe zalety za wyjątkiem tej, że najwyraźniej nie ma sposobu, przynajmniej w tym momencie, ratyfikowania jej. To znaczy trzeba się zastanowić czy metoda jest dobra. Gdybyśmy mieli konstytucję, w której w sferze gospodarczej, byłoby zapisane: jednolity rynek, nie wolno tworzyć barier, to po pięciu latach orzecznictwa Trybunału doszlibyśmy do tego, że ten jednolity rynek byłby rzeczywiście wprowadzony [...] wprowadzenie bariery na swobodę usług jest sprzeczne z zasadą Traktatu Konstytucyjnego i w związku z tym po trochu obala się te wszystkie bariery. Myślę, że w ten sposób można by sobie wyobrazić wprowadzenie Konstytucji. Trzeba pamiętać o tym, że w Europie Konstytucja nie jest i nie będzie oktrojowana. Ona musi zyskać potwierdzenie w referendum i z tym się trzeba liczyć.

**Z SALI:** Ale jest swoboda międzynarodowa.

**WO:** Jednak ludzie protestują przeciwko temu żeby coś, co oni uważają za Konstytucję, zostało podpisane w trybie umowy międzynarodowej, powiedzmy nazywają to oktrojowaniem – oczywiście to jest pół żartem pół serio powiedziane. Moim zdaniem nie przeforsuje się w tym trybie umowy międzynarodowej, mimo że sam Traktat został podpisany w trybie umowy międzynarodowej, ale nazwa Konstytucja została użyta i ona żyje, zdaje się, w umysłach ludzi. I co więcej, to chyba dobrze, ponieważ jeśli ma być podjęta taka decyzja jak Traktat Konstytucyjny, to nie kryjmy tego, że to rzeczy-

wiecie ma być Konstytucja. To nie ukrywajmy tego, że jest to Traktat i niech ludzie nie głosują w ogóle w tej sprawie – gdzieś tam, jakoś tam podpiszemy umowę międzynarodową. Jeśli to ma spełnić rolę Konstytucji Europejskiej czyli pół konstytucji to musi się nazywać konstytucją i musi być przyjęte z pełną świadomością że jest to rodzaj Konstytucji. Inaczej ten dokument nie zyska takiej wagi jaką powinien mieć. Dziękuję.

**Z SALI:** Trzeba się zdecydować, albo idziemy w kierunku uregulowania i wtedy nazywamy umową albo idziemy w innym kierunku

**JB:** Od początku te podstawowe nieporozumienie polegało na tym, że od 2000 roku, za sprawą Joschki Fischera zaczęto mówić o jakiejś konstytucji. To jest zupełnie nieporozumienie prawne, dlatego, że to z czym mamy do czynienia to jest ważny, ale kolejny Traktat rewizyjny, umowa międzynarodowa. Wszystkie państwa członkowskie muszą go ratyfikować – jedno odrzuca, nie ma Traktatu. Sposób ratyfikacji określają konstytucje krajowe, kto ma mieć referendum, kto ma mieć zgodę wyrażoną przez parlament. Idee jakiegoś referendum ogólnoeuropejskiego – można coś takiego konsultacyjnego przeprowadzić, ale to nie ma znaczenia prawnego. Czyli od strony formy prawnej jest jasność, co to jest. Wprowadzanie do obiegu politycznego, szczególnie w nowych państwach członkowskich pojęcia konstytucji, było jednym z większych błędów, jakie popełnili politycy. Dlatego że wprowadzili do dyskusji byt, którego nie ma, który stał jednocześnie, nie chcę powiedzieć pożywką, bo to brzydko brzmi, ale stał się przyczyną niedobrych dyskusji, które poszły w niedobrym kierunku. Zamiast rozmawiać o tym, jak ma rynek wewnętrzny funkcjonować, jak usprawnić proces decyzyjny, to rozmawiamy o jakichś strukturach quasi państwowych, których nie było, nie ma i nie będzie w wymiernym czasie.

**Z SALI:** Dobrze, czy przypadkiem, słowo konstytucyjne się znalazło?

**JB:** Nie! Słowo „konstytucyjne” jest, to nie jest nic nowego. W orzecznictwie Trybunału Sprawiedliwości wielokrotnie używano w stosunku do Traktatu stanowiącego Wspólnotę Europejską nazwę Konstytucja, Traktat Konstytucyjny, Akt Konstytucyjny w rozumieniu dokumentu konstytuującego umowę międzynarodową. To samą nazwę znajdziemy w nazwach różnych organizacji międzynarodowych. U nas w na przykład ma Pan kartę – konstytucje organizacji międzynarodowych, ale robienie z tego Konstytucji quasi europejskiego państwa jest nieporozumieniem.

**WO:** Panie profesorze ale jedno słowo nie zaważyło o losach Europy?

**JB:** Nie, ono się wpisało w sposób argumentacji, który zresztą i u nas obserwowaliśmy, dlatego że dyskutowano o wszystkim i słusznie zresztą. Uważam że zasługą tej dyskusji jest to, że wszyscy politycy teraz wiedzą co to są głosy ważne, co to jest Parlament Europejski i parę jeszcze innych rzeczy ale ta dyskusja poszła w zupełnie innym kierunku jeśli chodzi o Traktat Konstytucyjny. Na szczęście u nas w Polsce sytuacja, jak to zwykle u nas w Polsce, jest inna niż gdzie indziej, dlatego że u nas większość narodu jest proeuropejska i politycy też to szczęśliwie zauważyli i wycofali się z takiej argumentacji dziwnej. Kontynuując nasze dyskusje o liberalizmie czy nie liberalizmie w Europie, jeżeli mamy jakiś trend to nie jest on pro liberalny, tylko jest taki podskórny, ale to jest bardzo widoczny prąd anty europejski, także irracjonalny. Ta argumentacja cały czas występuje i trzeba znaleźć rzeczywiście jakieś racjonalne wyważenie, ale z tą Konstytucją skończmy, bo to prowadzi całą dyskusję na manowce ale jest niestety dynamika w tej dyskusji.

**MACIEJ KRZYSZTOFOWICZ,**  
**Polski Instytut Spraw Międzynarodowych**

Skoro nie ma czegoś takiego jak europejski model społeczny to, czy według Panów, można przynajmniej mówić o pewnej specyfice europejskiej dotyczącej rozumienia ochrony społecznej i na czym taka specyfika europejska by polegała?

**ALEKSANDRA WASILEWSKA,**  
**Polski Instytut Spraw Międzynarodowych**

Chciałam się odnieść do wypowiedzi pana posła Zawiszy bo w sprawie Traktatu Konstytucyjnego zgadzam się z panem profesorem Barczem, że dzisiaj jest przedwczesne mówienie, iż jest to martwy Traktat w sytuacji, kiedy dwa kolejne państwa ratyfikowały ten Traktat, a następne przygotowują się do ratyfikacji. Obawiam się, że Polska będzie tym piątym państwem, które nie ratyfikuje a może nawet znajdzie się w tej czwórce, co znowu nas postawi w pozycji pariasa Europy.

Chciałam natomiast odnieść się do tego, co Pan powiedział o Strategii Lizbońskiej. Jak ważną rzeczą jest dla Państwa Strategia Lizbońska? Otóż wymienił Pan pakt Stabilizacji i Wzrostu. Jak ma się niedotrzymanie deficytu budżetowego do wcześniejszych deklaracji o kotwicy, która dość płytko została zarzucona, bo już ją



państwo wyciągnęliście, co jest integralną częścią tego paktu? Jak się ma również walka z bezrobociem? Pan Mordasewicz wykazał nam tutaj w liczbach, iż jedną z poważniejszych przyczyn bezrobocia jest niski poziom edukacji. Jak się ma do tego decyzja o obcięciu w budżecie na rok 2006 dwudziestu milionów na edukację w Polsce? Jak państwo chcecie walczyć z bezrobociem? I po trzecie, jak pojmujecie Państwo funkcjonowania Polski w Unii Europejskiej tak zwanej solidarnej? Bo solidarność w naszym wydaniu sprowadza się do tego, że solidarni jesteśmy wtedy kiedy chcemy pieniędzy z budżetu europejskiego i to najlepiej w dużej ilości, natomiast nasza solidarność się kończy w sytuacji, kiedy trzeba wprowadzać kolejne dyrektywy unijne i wtedy solidarność wykazujemy pozywając Komisję do Trybunału Sprawiedliwości, co bynajmniej nie służy naszym interesom. Dziękuję bardzo.

## TOMASZ JACKOWSKI

Wydaje mi się, że trzeba wrócić do historii sprzed 25 lat. Polska po odzyskaniu niezawisłości miała wykształcone przekonanie w społeczeństwie, że Unia Europejska rozwiąże część polskich problemów i przekonanie to istnieje w polskim społeczeństwie do dzisiaj, a to, co zostało powiedziane przed chwilą, o tym, że politycy zaczęli to zauważać jest chyba jest nieprawdą. Niestety wszystkie te pytania dlaczego jest różnie rozumienie Traktatu w różnych państwach wynikają z jednej rzeczy. Jest brak poczucia wspólnego interesu europejskiego i to nie tylko w Polsce ale w całej Europie. Polska jest najbardziej prointegracyjna ze wszystkich państw Europy, jeżeli nie mówię prawdy to niech Elżbieta Illasiewicz, specjalistka w tej dziedzinie to sprostuje. Otóż w każdym z państw europejskich opozycja przed wyborami wykorzystuje przeciwko aktualnemu rządowi problemy europejskie w sprawach wewnętrznych. I tak, lewicowa opozycja we Francji twierdziła, że traktat liberalizuje Europę, prawicowa opozycja w Anglii uważała, że Traktat socjalizuje Europę, a w Polsce niestety jedno z bardziej proeuropejskich ugrupowań stało się w Europie synonimem diabła, bo tak to określali politycy europejscy. Pomimo, że w sumie z rządzącym wówczas ugrupowaniem w tej dziedzinie na ogół się zgadzało, a ugrupowania obecnie rządzące, bardziej sceptyczne w stosunku do integracji europejskiej, już tego tak bardzo nie okazują, bo nie mają tej wyborczej potrzeby. Myślę, że musimy przede wszystkim mówiąc o Traktacie walczyć z tym, co tutaj zaszło. Starać się w Polsce mówić merytorycznie o tym, co Traktat reprezentuje, a nie rozgrywać swoich wewnętrznych polskich interesów.

LKB: Może zanim oddam głos to sprostuję – mianowicie najnowszy komunikat CBOS mówi, że dwie trzecie Polaków – 65% uważa, że możliwość uczestniczenia we wspólnym unijnym rynku, opartym na swobodnym przepływie ludzi, kapitału itd. jest ważniejsze dla rozwoju Polski niż samo pozyskiwanie pieniędzy z budżetu Unii Europejskiej.

TJ: To tylko potwierdza to, co ja powiedziałem.

LKB: Powiedziałeś, że 25 lat temu...

TJ: ...Polacy mieli cel. Wszyscy mieli cel: wejście do Unii Europejskiej i NATO, a teraz rozgrywa się po prostu Unia Europejska w sprawach wewnętrznych.

## JACEK KUCHARCZYK, Instytut Spraw Publicznych

Chciałem przede wszystkim nawiązać do tej koncepcji czy wypowiedzi pana posła Zawiszy, którą zrozumiałem w taki sposób: Polska solidarna a Unia – każdy kraj zadecyduje czy chce być solidarny czy nie. Mnie się to wydaje sprzeczne z tym co premier Marcinkiewicz mówił w Brukseli, że chce Unii solidarnej, co było ogłoszone jako wielki sukces Polski, że nie mówiliśmy: chcemy tyle pieniędzy, lecz że twierdziliśmy, iż chcemy Unii solidarnej. W jakiś sposób zostało to potwierdzone koncepcją paktu energetycznego, gdzie ta zasada solidarności europejskiej też była jakoś wzmiankowana, do której też chyba się odwoływaliśmy? Teraz rzeczywistość chyba główny problem polega na tym, że to nie powinna być solidarność a la carte. Jeżeli my chcemy Europy solidarnej to powinniśmy w miarę konsekwentnie tę zasadę stosować także do różnych innych polityk. Dla mnie osobiście takim spektakularnym pogwałceniem zasady Europejskiej solidarności było zachowanie naszego rządu w sprawie protestów, w sprawie karykatur Mahometa, który zamiast wyrazić solidarność z Danią, której ambasady były wówczas palone, zaczął prosić o wybaczenie. Spróbujmy też tą zasadę solidarności odnieść szerzej.

Druga sprawa, co do Traktatu Konstytucyjnego, tutaj również bym się przyłączył do tych głosów, które mówią, że powinniśmy być ostrożni z deklarowaniem śmierci Traktatu, choćby dlatego, żeby nie skończyło się zgodnie z takim powiedzeniem „Kowal zawinił, Cygana powiesili”, bo się okaże, że Francuzi obalili Traktat, a Polaków o to oskarżą jeżeli my będziemy najgłośniejsi krzyczeli. I po trzecie wreszcie, muszę powiedzieć, że ja mam pewną sympatię dla stanowiska pana profesora Orłowskiego w sprawie Konstytucji Europejskiej. Dobrze było by gdyby istniała Konstytucja Europejska jako

taki akt nadrzędny, który pozwalałaby chronić podstawowe wartości jak cztery wolności europejskie. W ostatnim „Ekonomiście” jest bardzo ciekawy komentarz o tym, w jaki sposób podstawowe wartości ulegają pewnej erozji w poszczególnych rządach krajów narodowych i integracja zamiast się pogłębiać w tych szeregach, zwija się i my właściwie nie mamy skutecznych instrumentów, żeby bronić tych podstawowych wartości. Zresztą z tego punktu widzenia wydaje mi się, że okresy przejściowe na zatrudnianie pracowników nowych państw członkowskich, gdyby Europa miała porządną konstytucję, powinny być niekonstytucyjne i w ogóle nie powinny stać się przedmiotem negocjacji akcesyjnych. To wyobrażał bym sobie, że taki Traktat Konstytucyjny z prawdziwego zdarzenia powinien tę sprawę bardzo wyraźnie stawiać, co oczywiście nie zmienia sprawy, że mamy problem z tym Traktatem, który teraz jest i tutaj warto też się zastanawiać, jak dalej postępować w kwestii tego, co obecnie nazywamy Traktatem Konstytucyjnym.

**EWA GURYN,  
Urząd Komitetu Integracji Europejskiej**

Ja również mam pytanie do pana posła Zawiszy, ponieważ pan poseł zanegował Traktat Konstytucyjny, zanegował również sposób jego przygotowania, czyli formułę Konwentu Europejskiego. Powiedział Pan, że tę sprawę należy pozostawić narodom Europy. Gdyby Pan był uprzejmy bliżej sprecyzować, co Pan rozumie przez przyszłą formułę, która by wypracowywała ewentualne zmiany czy modyfikacje Traktatowe.

**GRZEGORZ CYMEJKO**

Mnie ciekawi aspekt tej dyskusji, dotyczący różnych problemach wewnątrz europejskich, ale mało mówiliśmy o problemie informacji wewnątrz europejskiej. Zdaje się, że kwestię solidarności opisałbym w skrócie jako kwestię wzajemnego informowania się na temat swoich możliwości. Jeżeli nie informujemy się w takim potocznym rozumieniu tego słowa, korzystamy z czyjejs pomocy, to znaczy, że wykorzystujemy tę pomoc w sposób nieuczciwy. I teraz oczywiście rynek wewnętrzny Europy, zarówno w kategoriach ekonomicznych, jak i w kategoriach społecznych jest wielki, jego możliwości są niewykorzystane i z pewnością również problemem Traktatu Konstytucyjnego i takiego potraktowania go we Francji czy w Holandii, był kwestią informacji na temat tego, co z tego rynku czerpiemy. Ubogi Francuz nie jest w stanie domyślić się

tę, jak wielu mu dało rozszerzenie czy choćby etap przed ostatnim rozszerzeniem czy jak wiele daje mu integracja europejska. W tej chwili nie ma rozmowy, informowania społeczeństw na ten temat. Ciekaw jestem Państwa spostrzeżeń w tej kwestii, bo zdaje mi się, że poszczególne społeczeństwa narodowe mają tendencję, i słusznie, żeby w sytuacji braku informacji, czuć się wykorzystywanymi przez społeczeństwa sąsiednie. Tę konsekwencję są także w potraktowaniu Traktatu Konstytucyjnego.

**LKB:** Oddaję głos Panu, najwięcej pytań w kwestii było do Pana.

**AZ:** Pewnie najwięcej było kwestii ogólnych, dotyczących wszystkich wystąpień, ale postaram się po kolei i systematycznie.

Najpierw wyjaśnienie stanowiska rządu Polskiego w sprawie dyrektywy usługowej, bo to musi być jasno powiedziane. Owszem rząd opowiadał się za wyłączeniem spod obowiązującej zasady kraju pochodzenia poszczególnych dziedzin takich jak ochrona zdrowia. Interpretować tego stanowiska jako opowiedzenie się przeciwko zasadzie kraju pochodzenia jest błędem. Otóż raz jeszcze – rząd – zasada kraju pochodzenia, tak wyjąwszy poszczególne dziedziny i to jest różnica między rządem a solidarnością.

Ale to było wyłączenie z art. 2 czyli z zakresu stosowania dyrektyw i tak to zresztą zostało powiedziane. Dyrektywy, ale zawierającej zasadę kraju pochodzenia. A mamy dyrektywę bez zasady, więc nie ma spod czego wyłączać – to jest ta różnica.

Jeśli chodzi o wspomniane tu, pożądane czy ciekawe modele uczestnictwa dla krajów europejskich, takich jak Polska w kontekście solidarności i konkurencyjności, to takie przecież są, jak choćby po wielokroć w Polsce wymieniana Irlandia. Mówię o niej z pełną świadomością, także jako przewodniczący polsko-irlandzkiej grupy w zeszłej kadencji parlamentarnej i powiem szczerze, że to się wydaje model dalece bardziej zachęcający niż wspomniany tu model duński. Już naprawdę, skoro nie drugą Japonią, to „lepiej być drugą Irlandią niż drugą Danią” i nawiasem mówiąc studenci pana profesora Barcza piszą z Seulu z Londynu. Z Kopenhagi nie piszą, nie okazała się ona aż tak atrakcyjna. Uważam to za potwierdzenie niskiej atrakcyjności modelu duńskiego. Nawiasem mówiąc, kiedy mówimy o modelu społecznym, to myślę, że jest to kwestia nie tylko rozwiązań prawnych, instytucjonalnych, ale jest to kwestia kultury życia. Jeżeli Danię pamiętamy jako historycznego pioniera europejskiej pornografii, co w mojej ocenie rzutuje na dyskusję o modelu społecznym i może to kogoś bardziej, a kogoś jednak mniej bawić.

Bardzo istotną kwestię z punktu widzenia solidarności europejskiej poruszył Pan Mordasewicz, mówiąc o funduszach bo jest to kluczowy przykład zinstytucjonalizowanej finansowej realizacji zasady solidarności. Jak wszyscy pamiętamy, Unia w ogromnej mierze jest oparta na tym właśnie elemencie. To ma swoje różne konsekwencje, czasem jak w związku z wspólną polityką rolną, niezwykle zagadkowe i kontrowersyjne, natomiast nie sposób abstrahować od tego fundamentalnego wymiaru funduszy strukturalnych. Dlatego ja bym się nie obrażał na premiera, że on negocjował jeszcze te kilkaset milionów euro na pięć województw wschodnich, bo skoro coś jest, to warto z tego korzystać. Tak jak Pan Jeremi Mordasewicz, negocjując swoje kontrakty budowlane, też woli więcej niż mniej mieć z tego kontraktu i ja się tym zdegustowany nie czuję.

Natomiast co do zasadniczego nieporozumienia a propos dzisiejszego tematu, bo też wróciły kwestie euro i Traktatu, jeśli trzeba to się odniosę, ale one chyba nie są dla dzisiejszego tematu decydujące. Jest to pytanie, czy Europa jest w tej kwestii solidarna czy nie? Otóż ja chyba nie sam jeden przy tym stole negocjowałem ten wszechogarniający charakter definicji europejskiego modelu społecznego. To nie jest tożsamy z kwestią solidarności europejskiej. Polska, choćby premier Marcin Kiewicz, cieszę się, że ciepło wspomniany, jeżeli opowiada się za solidarnością europejską, to nie opowiada się tym samym za tak, czy inaczej rozumianym modelem społecznym. Ba, są różne solidarności. My w pewnym momencie okazaliśmy wielką solidarność transatlantycką wbrew solidarności europejskiej! Dziękować Bogu, że mieliśmy tyle odwagi jako kraj, ówczesny rząd, ale to pokazuje jak te napięcia solidarnościowe są różne i nie używał bym argumentu demagogicznego, że Polska nie była solidarna z Danią, bo przepraszała. Pan polemizując też nie był solidarny ze mną bo wyraził inne stanowisko, ale to jest sprowadzanie rzeczy do absurdu.

**JK:** Jedno słowo – to jest dokładnie coś, co usłyszałem od dyplomatów duńskich – kiedy Polska chce solidarności to się jej domaga, ale kiedy myśmy czekali na solidarny gest to usłyszeliśmy przeprosiny do kogoś innego skierowane...

**AZ:** Oni zgłaszając pretensje do nas też nie są solidarni z naszym stanowiskiem, ale do czego prowadzi takie rozumowanie? Otóż rzecz w tym, że ta europejska solidarność nie jest dlatego tożsama z modelem społecznym, ponieważ nie może być w pełni osiągnięta przez instytucje. Tak naprawdę rzecz sięga, przepraszam za słowa, niektórzy znowu być może będą się śmiać, do duszy ludzkiej. Europę budowali święci i rycerze i jeżeli

dzisiaj jest słaba solidarność to z powodu słabości duszy – czyli egoizmu. I jak ten egoizm się przejawia? Konstytucja - tak, bo jest niegroźna dla krajów starej Unii, ale swobodny przepływ usług – to już nie. To jest wyraz egoizmu. Jeżeli Polska, słusznie co do meritum i zgodnie z własnym interesem, chce klasyfikować aktywa zgromadzone w otwartych funduszach emerytalnych jako środki publiczne, co ma kluczowe znaczenie dla kwestii deficytu budżetowego, tutaj kilkakrotnie poruszanego, to nawet nie jakąś wysoką decyzją polityczną, ale oceną urzędu statystycznego - unijnego Eurostatu – nam się na to nie pozwala. Eurostat to już wygląda trochę tak, jak milicjant białoruski, który nie wypuszcza polskiego aktywisty z kraju, bo mówi, że już się zmieniły przepisy, co do pieczętek. To jest ten sam poziom instytucjonalizacji ważnej decyzji. To jest po prostu egoizm. Natomiast z tym egoizmem jest też tak, że on jest charakterystyczny dla tych, których byśmy być może określili jako „socjalistów”, na przykład niektóre nurtu, ruchu związkowego. Ja się chętnie pod tym podpiszę. Bywa też, tak że egoistyczny jest biznes, a wielki biznes w szczególności, bo raz to socjaliści przeciwko konkurencji, ale równie często, choć to brzmi paradoksalnie, biznesmeni są przeciwko konkurencji. Jeśli mają już swój rynek i swoje osiągnięcia, to są pierwszymi przeciwnikami konkurencji. Kiedy w Sejmie zeszłej kadencji chcieliśmy wprowadzić ustawodawstwo rozszerzające konkurencyjność rynku towarzystw emerytalnych, wtedy największe towarzystwa emerytalne opowiedziały się twardo przeciwko konkurencji na rynku, który już zdobyły. Była też wspomniana dyskusja o VAT-cie, gdzie nam wytknięto, że my tutaj się wyklócamy. Ależ to prezydent Schirack był pierwszym wyklócającym się, bo obiecał restauratorom pięć i pół procent tamtejszego VAT-u i w imię interesu, już tego nie nazwę egoizmem, ale w imię interesu grupy zawodowej w jego państwie, wyklócał się na szczeblu europejskim o swoje. To pokazuje, jakie są oblicza solidarności i konkurencyjności, niekiedy nawet egoizmu.

Wątek zupełnie poboczny – zostało powiedziane, że polski rząd nie chce zrozumieć, że kwestie konkurencyjności są rozstrzygane przez organy europejskie, ale kto inny nie chce zrozumieć, że istnieje uzasadnione domniemanie złamania umowy prywatyzacyjnej, a dotrzymywanie umów jest taką bardzo europejską zasadą. Jest tu też wyrażana pretensja, że Polska śmie ewentualnie posyłać Komisję Europejską przed Trybunał, ale ja rozumiem, że konstrukcja tego Trybunału jest taka, że jest dwustronny. Nie tylko jedna strona ma prawo drugą, tak jak Polska była pozywana, pozywać, tylko że jest jeszcze takie minimum swobody manewru że i druga strona może czasem pozwać tą pierwszą.

Była jeszcze zgłoszona pretensja, że jak przedstawiciel PiS-u śmie mówić o kwestiach solidarności europejskiej, skoro w budżecie obcięto dwadzieścia milionów złotych na edukację. Jest to budżet wynoszący sto kilkadziesiąt miliardów złotych. Było kilkaset głosowanych poprawek i w jednej, zupełnie mi nie znanej, właśnie taka decyzja była. Jeśli to miałby być argument przeciwko możliwości mówienia o solidarności, to obawiam się, że tylko z zaciekłości politycznej może wynikać takie formowanie argumentu.

Natomiast już po konkluzji, co do spraw euro i traktatowych. One, mimo wszystko, są poboczne w dzisiejszej dyskusji. Co do euro to jest tak, że większość krajów Unijnych przyjęła je, po czym, jak uważa, że leży to w ich interesie to wykracza poza kryteria zawarte w Pakcie Stabilizacji i Wzrostu (patrz Niemcy) i czyli działa obłudnie. Otóż, Polska wiedząc, że istnieje ryzyko wykroczenia poza te kryteria, mówię tu o sposobie myślenia rządu, waha się szybko przyjąć euro, bo woli być szczerą a nie obłudną. Szczerość wydaje mi się lepsza niż obłuda. Natomiast ja nie ukrywam, że istnieje poważniejszy argument natury politycznej, który nie jest charakterystyczny tylko dla polskiej sceny politycznej (patrz Brytyjcy konserwatyści, Prezydent Klaus). Jest to domniemanie, że euro jest krokiem ku wspólnym podatkom, budżetowi i konstrukcji państwowej. Można mieć tego typu obawy, mówiąc najkrócej. Natomiast zgoda, że w Polsce instytucje unijne, zaliczając do nich euro, są niezwykle popularne. To są jak zawsze rekordy popularności, co wynika z różnych przesłanek. Proszę pomyśleć, że jedną z bodaj z kluczowych, przynajmniej w mojej ocenie, spraw, jest rozczarowanie państwem polskim. To jest dramatyczna sytuacja, kiedy ludzie w innych krajach dyskutują z Europą, bo są dumni ze swego. Polacy są tak głęboko rozczarowani swoim, bo nie pamiętają tysiąca lat historii, pamiętają tylko kilkanaście lat zawirowań. Będąc rozczarowani wybierają to, co wydaje się pewne i stabilne, przynajmniej na odległość.

Co do kwestii Traktatowej, ja dzisiaj nigdy nie użyłem terminu Konstytucja, Traktat jako międzyrządową umowę. To gremium mędrców w umowach międzyrządowych, to jest właśnie sprawa dla przedstawicielstw narodowych, żeby ze sobą w imieniu swoich państw rozmawiały. Traktat owszem, został odrzucony i tu będę się upierał przy zasadzie demokratycznej, choć Pan profesor mówi między wierszami, żeby z tą demokracją nie przesadzać. Trochę śmiało się z tych eurosceptyków, że brytyjscy eurosceptycy to mówią że ta konstytucja taka socjalna, a francuscy eurosceptycy, że taka liberalna, aż jakie to nieracjonalne – pośmiejmy się z nich. A kto się z pana profesora Barcza pośmiejemy? Bo kiedy ze strony przedstawiciela związkowego pada argument, że dzisiaj Europa jest hiperlibera-

lna, a pan Jeremi Mordasewicz, Pan profesor mówią, że ta Europa jest antyliberalna. Skomentuję: jakież to nieracjonalny spór i też się z nie go chętnie pośmiejemy, co pokazuje tylko jak niekiedy nie do końca wyważone są te argumentacje.

**LKB:** A jak jest Pana zdaniem?

**AZ:** Nie mam zdania. Natomiast już ostatnie zupełnie zdanie. Tak, ku Traktatowi można iść. Tu PiS ma inne zdanie niż brytyjcy konserwatyści, którzy bywają antytraktatowi z zasady, tylko to trzeba połączyć z realizacją raportu postulującego obcięcie regulacji europejskich o 30%. Jak Traktat to po co wór dyrektyw? Jaki będzie los Traktatu to zobaczymy, bo słyszymy, że w domyśle trwa ten proces ratyfikacyjny, że będą być może powtarzane referenda w tych krajach gdzie został on odrzucony. Rozumiem, że w tym samym czasie dla równowagi będą powtarzane też akty ratyfikacyjne w tych krajach, gdzie został on zatwierdzony? Czy historia rozwija się tylko w jednym kierunku? Czy musiałby być powtarzany? Cała procedura ratyfikacyjna gdyby był nowy dokument, to tak.

**LKB:** Czyli do oporu tam, gdzie nie ma dobrego wyniku, a tam gdzie już jest to co?

**AZ:** Ja myślę, że około 2007 roku, po wyborach we Francji i w Holandii będzie można postawić kropkę nad „i”. W tej chwili wysoce prawdopodobne jest to, że Traktat nie wejdzie w życie, ale nikt odpowiedzialny nie powie, że na pewno tak się stanie. Nie ma powodu, żeby się spieszyć i mówić, że on już jest w tej chwili martwy. Lepiej przedyskutować, co jest w środku i brać udział w dyskusji. Dlatego, że jak tutaj ktoś słusznie powiedział, jeżeli Pan w tej chwili mówi, że on jest trup, to stawia się Pan w bardzo trudnej, słabej pozycji negocjacyjnej, bo się Pan po prostu wyłącza z dyskusji. W mojej ocenie jest to po prostu niepotrzebne. Zawsze się zdąży coś ukatrupić, na to zawsze jest czas.

Ostatnie zdanie, ja obawiam się, że to jest myślenie w kategoriach determinizmu i pada argument, że to jest taki Traktat, że jest coś konkretnie napisane, że jak jest napisane tak, to nie inaczej. Nie bądźmy nazbyt podejrzliwi i nie wymyślajmy sobie o podatkach tego, czego tam nie ma. Przecież konstruktorzy budowli europejskiej po wielokroć się szczyć taką oto metodą, że się jakieś sprawy posuwa w określonym kierunku w szczegółach, jak już wszystkie szczegóły są dograne, to wtedy wszyscy się orientują, że pewna decyzja została bardziej globalnie podjęta i tym się szczyć. Ale jeżeli ktoś w podobnym sposobie rozumowania dostrzega w całej konstrukcji Traktowej wobec tego, że tu Traktacie, tu dyrektywka,

a jutro podatki, budżecik i państwko to można to postrzegać jako wyraz czarnych obaw, a to jest tylko lustrzane odbicie tego sposobu myślenia, którym, powtarzam konstruktorzy budowli europejskiej po wielokroć się szczyją. Mamy prawo zastanawiać się na zaś.

**JN:** Zastanawiam się co wybrać do odpowiedzi, bo tych kwestii istotnych kwestii z mojego punktu widzenia poruszonych było sporo. Może zacznę od tej kwestii konstytucji.

Myślę, że analiza, że jest to Traktat międzyrządowy, jest poprawna. Jednak w związku z tym argument za tym, że Traktat jest martwy, jest również prawdziwy, szczególnie, że politycy francuscy, zarówno jeżeli chodzi o socjalistów, są tacy jak Pierre Moscovici twierdzi, że tego Traktatu już nie będzie i on nie wróci do życia i ten, który ma szansę zostać prezydentem – Sarkozy, też ostatnio się wypowiedział przeciwko, więc raczej to w tym kierunku zmierza. Jeśli do tego dodamy Wielką Brytanię i Polskę, co jest bardzo prawdopodobne, to myślę że perspektywa jest dość jasna. Jeżeli analizujemy to nie ma co się tego słowa bać, szczególnie, że dla nas to była wartość w tym sensie, że oprócz wolnego rynku, który już był ustanowiony w sumie od zarania, później tylko dodawano instrumenty. Dla nas wartością było dodanie tego, co wpływało na określenie europejskiego modelu społecznego. Karta Praw Podstawowych wypowiediała się na ten temat w dużej mierze. Wskazywała, jakie wartości w sferze społecznej są istotne dla Europy. Dla niektórych było to niewystarczające, dla innych było to jak zwykle za dużo. Dla nas Europa polega właśnie na tym, że tę solidarność rozumiemy szeroko, że musimy razem z innymi znaleźć jakieś rozwiązanie, które jest do zaakceptowania dla wszystkich. Czasami musi to być jednomyślne, a czasami na zasadzie głosowania większościowego, ale próbujemy znaleźć punkty wspólne. My, jako związkowcy, akceptujemy tę metodę, bo innej nie ma, ona jest praktyczna.

**LKB:** To znaczy, że związek zawodowy „Solidarność” popierał ratyfikację Traktatu Konstytucyjnego?

**JN:** Tak jak wszystkie związki europejskie skupione w Europejskiej Konfederacji. Debata nie dotyczyła tego czy będziemy głosować w Polsce za przyjęciem, czy nie, bo to jeszcze nie zostało zdecydowane. Natomiast opowiedzieliśmy się za tym, żeby te rozwiązania, które są zawarte w Karcie Prac Podstawowych, przyjąć. I zresztą aktywnie działaliśmy, ja uczestniczyłem jako przedstawiciel europejskich związkowców w debatach we Francji, próbując tam wyjaśnić te nieporozumienia, bo tam nie było debaty o Traktacie. Debata była obok, między innymi o polskim hydrauliku i ten niedobry mit, też

próbowaliśmy obalić. Tak naprawdę, jako niezależny przedsiębiorca, polski hydraulik ma już otwartą drogę od 1 maja 2004 roku, o czym Francuzi nie wiedzą, bo o wielu rzeczach nie wiedzą i odkrywają to w tej chwili. Ja myślę, że w sensie informacyjnym, ta debata miała swoje znaczenie. Oczywiście padło tam wiele fałszywych twierdzeń, na przykład na temat dyrektywy Bolkeinsteina padło twierdzenia zupełnie przeciwne niż padają w Polsce i tak samo nieprawdziwe, często. Choćby przykład hydraulika. Bo tam, gdzie związkowcy widzieli ryzyko, widzieli je tylko dla pracowników. My postrzegamy rynek pracy europejski jako pewną całość, a przede wszystkim zależy nam na tym, żeby w Europie budować zaufanie. Uważamy, że należy się posuwać krok po kroku i budować to zaufanie. Trzeba też dostrzegać obawy tych, którzy są może skąpi, może bogaci, ale coś tam u siebie osiągnęli – nie chcemy tego zniszczyć od razu, bo myśmy weszli i będziemy coś robić. W tym sensie postrzegamy rolę Polski pozytywnie, bo taką rolę odegrała na przykład w negocjacjach o budżet. Myślę, że to było pozytywne i wcale się nie obawiam tego, że walczyła o VAT, bo walczyła tak jak inne państwa o to, żeby podobnie te problemy traktować w ramach pakietu dyskusji o tym, gdzie są ulgowe stawki podatku i to jest normalna debata. Istotne jest żeby to umieć pokazać na zewnątrz. Tu może się to nie udało, to było jakoś z zaskoczenia, ale wiele spraw europejskich tak nagle wyskakuje, bo one się toczą w dyskusjach międzyrządowych. Co jest niedobre kiedy próbujemy budować tę solidarność europejską? Z doświadczeń jakie mam przez te kilka lat zajmowania się problemami europejskimi, zbyt często za mało przywiązujemy uwagi do działania razem z innymi państwami w jakiejś większej grupie i wcale nie jesteśmy liderem w tych dziesięciu krajach wchodzących. Akurat w sprawie dyrektywy usługowej to był jeden front, natomiast nie jesteśmy liderem w poszukiwaniu jakiś nowych rozwiązań, proponowaniu czegoś. Myślę, że każdy Polski rząd powinien zastanowić się jak to robić. W tej dyskusji o budżecie znaleźliśmy te wspólne rzeczy, które próbowały nas połączyć i to było dobre podejście. Zgoda na to, że to nie są duże pieniądze też było słuszne. Bo co było istotą? Pokazanie, że my wspólnie znajdujemy jakieś rozwiązanie. My jako związkowcy uważamy, że to jest skandal, że tak małe pieniądze Europa przeznaczają na kwestie spójności, które przecież są od początku zapisane w Traktatach Konstytuujących Europę. Instrument finansowy również jest istotny, szczególnie, że wszyscy się zgadzają, ja również, że potrzebujemy w Europie pieniędzy na badania, na rozwój, na innowacyjność. To jest kluczowe dla Europy.

**LKB:** Tylko zastanawiamy się skąd je wziąć?

**JN:** Jest problem czy to poszczególny kraj czy wspólnie jako Europejczycy zrobimy, bo przecież przyciąganie Stanów Zjednoczonych wynika z tego, że tam te pieniądze na badanie i rozwój są znacznie większe. I to Stany Zjednoczone jako olbrzymi organizm państwowy i gospodarczy jest tym magnesem, a w Europie każdy kraj robi coś dla siebie. Francuzi próbują coś urwać Niemcom, bo to głównie między nimi jest debata, my tak naprawdę jesteśmy na przyczepkę przy tych pieniądzach. Jesteśmy za małym ekonomicznie partnerem. Stąd szczególnie musimy patrzeć, jakie tworzymy warunki. Bardzo mi się podobały te tezy, które pan Orłowski wygłosił, że naszym problemem jest zaufanie przedsiębiorców do Państwa, do polityków. Ja bym powiedział, że zaufanie społeczeństwa, jest przynajmniej równie ważne i tu przykładem, żeby nie mówić o Polsce będą Niemcy. Niemieckie przedsiębiorstwa mają się bardzo dobrze, jeżeli popatrzymy na ich wyniki eksportu. Są doskonałe! Najlepsze wyniki. W zasadzie eksport podtrzymuje ich gospodarkę. Natomiast, czego brak? Brak zaufania w społeczeństwie. Społeczeństwo nie chce wydawać pieniędzy. Amerykanie to robią. Żyją na kredyt, zadłużają się, ale wydają pieniądze. Problemem w ogóle Europy jest brak tego zaufania. I tu nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że nie ma inwestycji. Inwestycje w Niemczech są największe, później Wielka Brytania, Francja, to są te kraje gdzie jest najwięcej inwestycji. My znowu, ze względu na swoją wielkość, mamy ich znakomicie mniej. Wszystkie nasze 10 krajów, ma dobrą dynamikę, ale dalej inwestycje właśnie lokują się w tych największych gospodarkach, także musimy dostrzegać też to. Jeżeli mówimy o danych, opierajmy się na rzetelnej diagnozie. Musimy pamiętać, że na przykład w sferze usług to Europa radzi sobie znakomicie, jeżeli chodzi o handel międzynarodowy. Wystarczy popatrzeć na dane z ostatnich lat. Dynamika handlu zagranicznego jest lepsza w usługach Stanów Zjednoczonych i jesteśmy w ogóle jako Europa największym liczącym się partnerem na świecie. A Chiny wcale tego nie mają, bo Chiny akurat na razie inwestują, one będą zagrożeniem i to za chwilę, jeżeli Europa się nie obudzi, ale teraz wystarczy popatrzeć na dane.

Jeżeli mówiłem rozwoju Europy i Stanów Zjednoczonych, to mówiłem o okresie powojennym, nie od tego, kiedy tam zamiast bizona czy Indianina pojawił się biały człowiek na koniu. Bo jest jasne, że jak porównujemy statystyki, jeżeli mieliśmy kilometr autostrady i wybudowaliśmy dwa kilometry, to procentowo rzeczywiście jest olbrzymi postęp. Musimy popatrzeć, do czego odnosimy te dane i to w tym sensie myślę, że między nami nie będzie jednak sprzeczności, jeżeli mówimy o danych.

I drugi element u pana profesora Orłowskiego szalenie kluczowy i dla nas istotny: zaufanie, do funkcyjono-

wania instytucji publicznych. Te kraje, które dobrze sobie radzą, to te gdzie obywatele mają zaufanie do swoich przedstawicieli, do instytucji publicznych, i wtedy są gotowi płacić. Skandynawowie chętni są do płacenia tych podatków, część ich ucieka do rajów podatkowych, ale u nas też uciekają, mimo że mamy lepsze pod tym względem warunki do unikania opodatkowania. Natomiast, Skandynawowie to akceptują, bo wybierają takie uwarunkowania polityczne.

My przy dyrektywie usługowej, bo do niej chciałbym wrócić, tak postrzegaliśmy Europę, że musimy krok po kroku budować zaufanie, mimo, że wśród nas są organizacje, które są skrajne, powiązane z partiami komunistycznymi, gdzie jest sporo trockistów. My mamy problem z wypracowaniem jakiegoś środowiska, lecz jednak tę dyrektywę tak ocenialiśmy, nie w całości. Przecież wiemy, że zasada kraju pochodzenia funkcjonuje, natomiast jej propozycja, tak zresztą jak pan powiedział, wzbudza u nas zastrzeżenia. Myślę, że ten kompromis się znajdzie i to jest ta dobra droga w Europie, że krok po kroku idziemy, bo nastąpi jednak otwarcie rynków. JUNICE uznało, że jeżeli chodzi o zakładanie przedsiębiorstw to jest wyraźny postęp. Jest określone, jakie bariery są niedopuszczalne i będą musiały być one zniesione. Ten proces rusza. Przy wysyłaniu, co Polskę najbardziej interesuje, szczególnie w budownictwie, znamy to stanowisko, przy wysyłaniu pracowników, oddelegowaniu za granicę. Owszem już ktoś będzie... To jest aktualne, wzbudza emocje i czasami niesprawiedliwie jesteśmy oceniani jako związkowcy, również w Polsce. To jasne, że po części są argumenty, że istnieją bariery w niektórych państwach zachodnich i my jesteśmy za tym, żeby znosić je tam, gdzie są nieuzasadnione. Natomiast chcemy to odnieść do sytuacji polskiej. Możemy uważać, że przepisy Kodeksu Pracy: o wynagrodzeniu o przeciwdziałaniu nieuczciwym zwolnieniom czy też o zasadach bezpieczeństwa i higieny pracy są utrudnieniem i kosztem dla przedsiębiorstw. Natomiast one istnieją i są uzasadnione. A mówimy też, że instrumenty do ich wyegzekwowania, takie jak inspekcja pracy, nie powinny istnieć, bo wystarczy, że zapiszemy reguły. Trochę tak było z tym artykułem 24, że on proponował zniesienie inspekcji pracy, jeżeli to sobie porównamy. Ostatnie padło pytanie o ten europejski model społeczny. Jest jasne, że są różne odmiany. Natomiast jest też jasne, że w miarę jak Europa się rozwijała, przybywało coraz więcej elementów europejskich, które łączą te systemy. I tak na przykład, mamy europejskie regulacje społeczne dotyczące czasu, bezpieczeństwa i higieny pracy, równości szans i wreszcie urlopów. Jest także sporo regulacji europejskich, które powodują, że to jednak jest coś więcej niż tylko zlepek dwudziestu pięciu różnych modeli. Do tego popatrzymy na to, że

w każdym kraju jest model dialogu społecznego między przedsiębiorcami i związkowcami, nieraz trudny, ale w niektórych krajach dający doskonałe wyniki. Właśnie tam, gdzie najlepiej gospodarka się rozwija, gdzie jest pełna reprezentatywność i ten dialog jest dobry. Niestety nie jest to przypadek Polski, tu żałuję, właśnie te systemy zabezpieczenia społecznego wspólne.

I w reszcie odpowiedzialność państwa za to, że nie tylko przedsiębiorstwa i poszczególna osoba odpowiadają za to czy jest zatrudniona, ale i państwo odpowiada. Jest przecież strategia, która to opisuje. Jest wreszcie instytucja usług publicznych czy użyteczności publicznej, których nie ma w innych częściach świata i polityka spójności zapisana w Traktatach. Więc są elementy wspólne, które pozwalają mówić, że jest jeden wspólny model. Tu się nie będziemy spierać, bo oczywiście są różne warianty.

Jedno słowo o udziale „Solidarności”. To nie było tak, że niektóre grupki nieświadome się wybrały, bo ze strony „Solidarności” to była decyzja Komisji Krajowej i to stanowisko jest podzielane, bo my zdecydowaliśmy o tym w Konfederacji Europejskiej. Jesteśmy jej częścią i razem wypracowujemy stanowisko. To nie tak, że był to samodzielny wybryk. Natomiast górnicy to był OPZZ i być może to wynikało tylko z tego, że OPZZ nie jest jeszcze w EKZZ-cie, należy tylko do niektórych federacji branżowych.

JM: Po pierwsze uważam, że wspólny europejski rynek powinien mieć wspólną walutę. W poszczególnych Stanach można wprowadzać dodatkowe podatki lokalne, można stosować inne instrumenty polityki społecznej, ale Stany Zjednoczone mają wspólną walutę. Jak ktoś tego nie rozumie, to znaczy, że nie rozumie ekonomii. Niższe stopy procentowe, likwidacja ryzyka kursu walutowego i zwiększony napływ inwestycji zagranicznych. Jednym słowem, powiedzmy sobie szczerze: wejście do strefy euro po prostu wymaga zacieśnienia w zakresie finansów publicznych i zaprzestania zadłużania się na rzecz przyszłych pokoleń. I dlatego tego nie zrobią, bo korzyści będą dopiero za cztery lata a ich interesują najbliższe wybory.

Druga sprawa to pytanie, które pan zadał – solidarność i konkurencyjność w warunkach Polski i w warunkach Europejskich. Odpowiedź jest prosta. Takiej odpowiedzi udzieliła sobie Słowacja. Zmiana polityki, która najprościej bym określił – dzisiaj płacimy ludziom za to, że nie pracują. Powinniśmy płacić ludziom, oferować ludziom prace. Znowu nie ma posła Zawiszy, najbardziej znamiennym przykładem tego jest zmiana struktury wydatków publicznych zarówno, po stronie przychodowej jak i po stronie wydatków. Po stronie przychodów odejście od opodatkowania pracy przede wszystkim i zwiększenie opodatkowania konsumpcji

to, co zrobiła Słowacja. Ściąganie większej masy pieniędzy w postaci podatku VAT-u, czyli podatku konsumpcyjnego i zmniejszenie obciążeń podatkami dochodowymi daje efekt: nie zabijamy aktywności, ściągamy odpowiednią masę pieniędzy do budżetu. Natomiast po stronie wydatkowej to bym zastosował takie rozumowanie.

Dzisiaj, kiedy szukaliśmy oszczędności w budżecie, podobnie jak Unia Europejska, jest tak naprawdę jedno poważne źródło oszczędności – młodzi emeryci. Dwaście miliardów rocznie, tyle przeznaczamy na sfinansowanie miliona pięćdziesięciu tysięcy młodych emerytów, plus ponad czterystu tysięcy osób otrzymujących świadczenia przedemerytalne. Te dwadzieścia miliardów złotych, gdybyśmy włożyli w inwestycje infrastrukturalne to uzyskalibyśmy dwa efekty. Po pierwsze, rocznie do dwustu pięćdziesięciu tysięcy ludzi zatrudnionych do budowy infrastruktury. Po drugie, ściąglibyśmy inwestorów zagranicznych, którzy dzisiaj lokują się tylko na Dolnym Śląsku w okolicach Wrocławia. Jednym słowem nie płacilibyśmy młodym emerytom tylko płacilibyśmy robotnikom budującym autostrady, porty morskie, porty lotnicze itd. I to jest najprostsza odpowiedź! Problem polega na tym, że my naruszamy interesy tych, którzy wolą w wieku czterdziestu kilku lat odchodzić na emeryturę, górnik odchodzi średnio na emeryturę w wieku czterdziestu ośmiu lat. Jak mu nawet oferujemy pracę, kursy spawaczy, żeby chcieli pracować, oni się stukają w głowę, jak ja mam 2600 emerytury, tyle jest średnia emerytura górnicza, to ja mam pracować przy budowie dróg. Dobra. Będziemy się musieli otworzyć na Ukraińców, oni będą nam budować drogi. W polskich stocznich też pracują Ukraińcy, bo nie ma komu spawać.

Trzecia sprawa – czyli najogólniej mówiąc ten kierunek. Budżet Unii Europejskiej. Znaczący tak, jak pan Niemiec mówi, że zaspokojenie solidarności zwiększanie. Ja bym odpowiedział tak. W stosunku do Stanów Zjednoczonych budżet centralny w Unii jest malutki, to świadczy też o poziomie integracji. Tak, ale do cholery, na co my te pieniądze wydajemy?! Jeżeli Unia Europejska przyjmie koncepcję prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej i obronnej to ja będę rozumiał, że wtedy warto powiększać budżet Unii, ale powiększać budżet Unii po to żeby dać więcej rolnikom? To jest w ogóle jakieś nieporozumienie! My te pieniądze marnotrawimy! Alokacja kapitału idzie do najmniej sensownego sektora gospodarki, dlatego, że tam pracuje 18% ludności tworząc te 4% PKB w związku z tym to jest jakaś aberracja w Unii.

Jednym słowem, w momencie, kiedy się pojawi, bo teraz dochodzę do Traktatu, jeżeli byłaby zaakceptowana wspólna wizja Unii Europejskiej zadania, jakie ten

organizm miałby spełniać, na przykład: polityka obronna, polityka bezpieczeństwa wewnętrznego, polityka obrony narodowej to wtedy możemy mówić o innym budżecie.

**LKB:** To robi akurat.

**JM:** No nie. Ja akurat jestem zwolennikiem traktatu. Dla mnie była żenująca sytuacja, kiedy wstając od stołu negocyjnego Premier Polski wyrwawszy kilkaset milionów wychodzi i krzyczy: „yes, yes, yes”. W jakiej on sytuacji stawia tego negocjatora, który mu dał te pieniądze?! Pan Zawisza użył określenia – no jakby pan kontrakt negocjował z innym. Jakbym wynegocjował lepszy kontrakt to w życiu bym się publicznie przyznał, że zrobiłem tamtego w konia, bo to przecież jest... Jednym słowem...

**AZ:** Dlaczego pan sądzi, że oni zostali zrobieni w konia? Mówię o Niemcach, oni nie mają takiego uczucia.

**JM:** Powiedzmy sobie szczerze, jeżeli przeznaczamy pieniądze na realizację wspólnych celów unijnych to jest co innego, ale powtarzam jeszcze raz – ja jestem biednym kuzynem z prowincji, przychodzę do miasta, ja nie chcę jałmużny, ja nie będę wyciągał rękę do tego żebyście mi dali kawałek chleba, ja chcę móc w tym mieście pracować. Natomiast cieszyć się z tego, że udało mi się dzisiaj wyżebrać jeszcze paręset milionów? Unia

daje nam ogromne pieniądze i my tylko za bardzo nie wiemy, co z tymi pieniędzmi robić. Przynajmniej dotychczasowa polityka finansowa polityka naszego państwa nie wskazuje na to że...

I na koniec powiem tylko jedno. Ja jestem szczęśliwy, że weszliśmy do Unii, bo Unia nałożyła do pewnego stopnia pewien kaganiec na zachowania naszych władz, kompletnie dotychczas irracjonalny. Na przykład zakres polityki, bo to się tak ładnie nazywa, pomoc publiczna. Co za pomoc publiczna, to jest transfer od efektywnych do nieefektywnych przedsiębiorstw. I mógłbym wymieniać mnóstwo oczywiście. I w związku z tym, ja jestem gorącym zwolennikiem integracji europejskiej, bo przynosi ona znacznie więcej korzyści niż ewentualnych strat. Ona niesie z sobą zagrożenia. Zagrożenia niesie dla kogoś, kto się odpowiednio nie przygotowuje na przykład dla kogoś takiego jak my, kto na własne życzenie nie chce wejść do strefy Euro. Bo ja bym rozumiał gdyby bogate państwo o silnej gospodarce nie chciało wejść do strefy Euro, ale biedne państwo, o słabej gospodarce, jeżeli nie chce wejść do strefy Euro to albo jest głupie, albo gra cynicznie. To znaczy tak naprawdę kryje się za tym coś innego. Dziękuję.

**LKB:** Dziękuję, mam nadzieję, że państwo uznali tę dyskusję za interesującą. Zapraszam na kolejną dyskusję – tym razem odbędzie się w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

(nieautoryzowane fragmenty wypowiedzi  
– redakcja Piotr Maciej Kaczyński)